DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 113.] SOBOTA 6 LUTEGO 1914.

Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Załatwienie sprawy reformy wyborczej.

Sprawa zmiany prawa wyborczego do Sejmu, która pojawiła się na warsztacie sejmowym już w r. 1907, jako następstwo nowej ustawy wyborczej parlamentarnej, weszła przed rokiem, od początku r. 1913, w okres ostatecznego załatwienia, którego pierwszą próbą był projekt przeprowadzany w Sejmie przez namiestnika Bobrzyńskiego w marcu i kwietniu 1913, a po niepowodzeniu tej próby ostateczne załatwienie następuje na podstawie projektu przeprowadzanego w Sejmie przez namiestnika Korytowskiego od grudnia 1913 do chwili obecnej w lutym 1914.

Projekt poprzedni wywołał gwałtowne starcie między stronnictwami polskiemi, spowodował również wystąpienie ks. biskupów polskich przeciw zamierzonemu sposobowi załatwienia sprawy, doprowadził wreszcie do upadku b. namiestnika, a projekt obecny ma być przyjęty mniej więcej za zgodą wszystkich stronnictw polskich.

Pierwsze zatem pytanie, jakie siłą rzeczy się narzuca, jest takie: co złego zachowuje projekt obecny w zestawieniu z poprzednim i jakie zmiany na lepsze przynosi?

Otóż nasamprzód powiedzieć trzeba, że projekt obecny zachowuje zgubne postanowienia poprzedniego w szeregu spraw pierwszorzędnych, a mianowicie:

1. Kataster narodowy utrzymany został dla wyboru jednego posła ruskiego z wielkiej własności, 9 posłów ruskich z miast, 7 posłów polskich ze wsi na wschodzie i 1 posła ruskiego na zachodzie.

2. Kurya narodowa ruska pozostała w całości utrzymana dla samodzielnego wyboru przez posłów ruskich członków Wydziału Krajowego, komisyj sejmowych i dwu instytucyj, do których Sejm wybiera, t. j. do krajowych komisyj doradczych podatku osobisto-dochodowego i zarobkowego.

3. Komplet $^3/_4$ dla zmian statutu krajowego został zachowany, chociaż posłowie ruscy mają mieć obecnie ponad $^1/_4$, a zatem mogą sami udaremnić jakąkolwiek zmianę.

4. Proporcyonalności nie wprowadzono w kuryi wiejskiej na zachodzie.

5. W rozdziale na okręgi w obrębie poszczególnych kuryj pozostały nierówności z uprzywilejowaniem ludności ruskiej.

To są najważniejsze złe postanowienia projektu poprzedniego, które pozostają w obecnym i sprawiają, że i on także musi być w wielkiej mierze szkodliwy.

Zarazem jednak powiedzieć trzeba, iż projekt obecny wprowadza w kilku sprawach zmiany na lepsze i to w sprawach, które nie tylko nie są błahe, ale istotnie muszą być uznane za bardzo ważne, a mianowicie:

1. Proporcyonalność wprowadzona została w 14 okręgach na wschodzie, poza którymi na kataster narodowy przypada 7 mandatów polskich. Proporcyonalność ta jest zupełna, a nie z t. zw. listami narodowemi kandydatów, które dzieląc urzędowo kandydatów na polskich i ruskich, wprowadzają tą drogą separatyzm i są wskutek tego właściwie inną tylko odmianą katastru narodowego. Tu właśnie jest zasadnicza i ogromna różnica między oboma projektami. Projekt poprzedni miał wprowadzić niewiadomą ilość okręgów t. zw. proporcyonalnych, bo ze strony polskiej żądano od 12 do 17, ale z ruskiej godzono się tylko na 10, ale to już było ustalone w § 45 tamtego projektu, że miało to być głosowanie na listy narodowe kandydatów, czyli tylko pozorna proporcyonalność. Wedle projektu obecnego po długich walkach ustalono ostatecznie w § 43, że proporcyonalność ma być czysta bez żadnych list narodowych kandydatów. To jest najważniejsza różnica między projektem poprzednim a obecnym: tam nie było prawdziwej proporcyonalności, bez separatyzmu, nigdzie, a tu mamy ją w 14 okręgach z ogólnej liczby 21 wiejskich mandatów polskich na wschodzie i obejmujemy nią przynajmniej 51 powiatów sądowych, nadto zaś ludność polską dobija się do sąsiednich okręgów proporcyonalnych, z 10-ciu dalszych powiatów sądowych, obok których pozostaje dla katastru 55. Pierwszorzędną doniosłość prawno-polityczną proporcyonalności rozumieli doskonale Rusini, którzy ją tak stanowczo zwalczali. Dnia 16 grudnia 1913, gdy prezydyum ruskie wystąpiło wobec prezydyów polskich z żądaniem zmniejszenia liczby okręgów proporcyonalnych, wypowiedział poseł Korol pamiętne słowa: „Proporcyonalność ma być stwierdzeniem, że to jest kraj polsko-ruski, a tymczasem ten wschód to jest kraj ruski z wysepkami polskiemi, które powinny być wyłączone katastrem". A dnia 26 stycznia 1914, gdy skłoniono się ze strony ruskiej do ustępstw, wypowiedział ks. metropolita Szeptycki niemniej pamiętne słowa: „Godząc się na tak znaczną ilość okręgów proporcyonalnych, Ru-

sini stwierdzają, że uznają prawa polskie na tej ziemi na wschodzie". Ponieważ zaś jest to proporcyonalność prawdziwa, bez żadnych list narodowych kandydatów, bez separatyzmu, z możnością oddziaływania na lud ruski, którego się nie pozostawia wyłącznie wpływom polityków ruskich, więc ta różnica pomiędzy projektem poprzednim a obecnym jest istotnie doniosła.

2. Wydział Krajowy, nie licząc marszałka, składać się będzie z 8 członków, a mianowicie 6 polskich i 2 ruskich, podczas gdy wedle poprzedniego projektu i uchwał składać się miał z 7 członków, a mianowicie 5 polskich i 2 ruskich. Zarazem wprowadzono też zmianę w sposobie wyboru polskich członków Wydziału Krajowego, której nie chciano wprowadzić poprzednio. Mianowicie obok trzech członków, wybieranych przez poszczególne kurye, wielkiej własności, miejską i wiejską, trzej dalsi nie będą wybierani przez plenum polskich członków razem zwykłą większością, przy czem możliwe było porozumienie dwu lub trzech stronnictw, celem zmajoryzowania innych, lecz odbywać się będzie proporcyonalnie, t. zn. że 42 głosów zapewnia wybór, a zatem grupy umiarkowane, najbardziej narażone na sojusze innych stronnictw przeciw nim skierowane, obecnie są pewne, że obok członka Wydziału wybranego przez kuryę wielkiej własności wybiorą drugiego z plenum. Czy te zmiany co do liczby 8 : 2 zamiast 7 : 2, oraz co do sposobu wyboru, mają znaczenie poważne? Śmiało rzec można: tak. Wedle poprzedniego projektu rzecz tak się przedstawiała, iż w Wydziale Krajowym z 7 członków złożonym, dwaj członkowie ruscy, jeden radykalny chłopski polski i jeden demokratyczno-żydowski, mieliby cztery głosy czyli większość. Łatwo zrozumieć można, że w chwili, gdy się widziało spółkę polityczną w sprawie reformy wyborczej i w innych Rusini-Stapiński-Leo, powstanie takiej większości w Wydziale Krajowym, ciągle możliwe, musiało się wydać wręcz zastraszającem, bo byłoby to zradykalizowanie i puszczenie na sojusz z politykami ruskimi gospodarki Wydziału Krajowego. Gdy zaś będzie 8 członków Wydziału, to nawet w tej możliwie najgorszej kombinacyi byłoby cztery głosy na cztery, a wówczas rozstrzyga marszałek. Oto dlaczego ta pozornie drobna różnica 7 : 2 czy 8 : 2 w rzeczywistości jest ogromnej wagi. Rozumieli to politycy żydowscy, którzy chcieli być językiem u wagi i dlatego wszelkimi sposobami i stale parli do tego, aby ustąpić Rusinom i w myśl poprzedniego projektu dać 7 : 2. Jeszcze lepiej rozumieli to sami Rusini, którzy w tej sprawie tak zaciekły stawiali opór, wyraźnie zaznaczając, że chodzi im nie tylko o stosunek głosów ruskich do polskich w Wydziale, ale także, jak się wyrażali, o zdemokratyzowanie gospodarki krajowej. Gdy się zważy, iż Sejm obraduje krótko, kilka tygodni na rok, a przez cały rok autonomia nasza to jest Wydział Krajowy, musi się tę zmianę uznać za bardzo doniosłą.

3. W kuryi miejskiej, gdzie wielki wpływ lub przewagę ma ludność żydowska, zabezpieczono ludności chrześcijańskiej wybór posła w 6 większych miastach, wybierających po dwu posłów. W poprzednim projekcie nie chciano o tem słyszeć. Lewica demokratyczna wołała i teraz, że przenigdy, darła szaty, rzucała gromy. Ostatecznie jednak zabezpieczenie ludności chrześcijańskiej, bez pokrzywdzenia żydowskiej, w tych miastach (Tarnów, Przemyśl, Drohobycz, Stanisławów, Kołomyja, Tarnopol z Czortkowem) zostało przeprowadzone bądź to proporcyonalnością, bądź to podziałem na dwa okręgi, bądź to większością chrześcijańską w ciele wyborców.

To są te trzy główne zmiany na lepsze, obok których przeprowadzono już tylko drobne poprawki tu i ówdzie.

Ostateczny wynik jest zatem taki, że z poprzedniego projektu pozostało bardzo dużo złego, ale są też zmiany na lepsze i to w sprawach rzeczywiście ważnych.

I tu odrazu stwierdzić trzeba, iż jest to *wynik odmienny* niż przewidywali obrońcy poprzedniego projektu.

Po upadku jego i w przededniu nowych wyborów ogłosiło Koło Krakowskie, najbliżej stojące b. namiestnika, odezwę wyborczą z dnia 8 czerwca, w której powiedziano:

„Losy projektu wiadome. Upadł, a te stronnictwa, które się na niego były zgodziły, dziś ogłaszają się za zwolnione z umowy i stają na swojem dawniejszem, radykalniejszem stanowisku. Przyszły Sejm spotka się z temi samemi sprawami, tylko w ostrzejszej formie. Nasze stanowisko było źle sądzone, ganione. Szczęśliwi będziemy, jeżeli się pokaże, że było mylnem, ale grozi niebezpieczeństwo, że nasze przewidywania się sprawdzą, i że z nowego Sejmu wyjdzie nowa reforma wyborcza gorsza od tej, która być miała".

Przewidywania te nie sprawdziły się. Nie sprawdziły się, chociaż już same takie przewidywania, uparcie i niejednokrotnie powtarzane, były czynnikiem politycznym, wytwarzającym nastrój niedobry i wręcz zachęcającym przeciwników do stawiania żądań. Nie tylko niema zmian na gorsze, ale są zmiany na lepsze, które wydawały się tak niemożliwemi.

Drugie z kolei pytanie jakie się narzuca jest takie: *dlaczego uzyskano tylko te zmiany*, a nie zdołano usunąć wszystkich innych zgubnych postanowień poprzedniego projektu tak zasadniczo i tak doniośle szkodliwych?

Odpowiedź na to pytanie musi być oczywiście przedstawieniem przebiegu sprawy i uwydatnieniem roli czynników, które w grę wchodziły.

Najważniejszą rzeczą jest niewątpliwie to, iż *nie przystępowano do dzieła od początków*, ale musiano *odrabiać* zło, które już się stało, *wydzierać z powrotem ustępstwa*, które już dano, co jest oczywiście o wiele trudniejsze.

Na całej sprawie zaciężył strasznem brzemieniem projekt poprzedni. Wszak to był projekt polskiego namiestnika i większości ówczesnej stronnictw polskich. Zarówno rząd wiedeński jak politycy ruscy mieli ustawicznie w pamięci to, co było przed kilkoma miesiącami. Skoro nie jacyś luzacy, ale większość stronnictw polskich, z namiestnikiem na czele, godziła się na kataster narodowy jak najszerzej wprowadzony, na kuryę narodową, na sto-

sunek 2 na 7 w Wydziale Krajowym, na uprzywilejowanie ludności ruskiej w poszczególnych kuryach, i t. d., to widocznie nie są to dla Polaków rzeczy tak bardzo niemożliwe do przyjęcia. Tak musiał rozumować Wiedeń. A tembardziej musieli tak rozumować Rusini, którzy jnż to wszystko mieli, a teraz postanowiono im to odebrać. W tych warunkach ulepszenie dawnego projektu nie było łatwe i właśnie w tem, że w polityce trudno jest powiedzieć bardzo stanowczo: nie, gdy już raz powiedziało się: tak, właśnie w tem tkwiła niezmiernie zgubna lekkomyślność twórców poprzedniej umowy.

Dalszym czynnikiem pierwszorzędnej wagi było oczywiście s t a n o w i s k o n o w e g o n a m i e s t n i k a zarówno w sprawie reformy wyborczej jak w ogólnej polityce krajowej.

A właśnie to ogólne stanowisko polityczne p. Namiestnika i stanowisko w sprawie reformy wyborczej dziwnie się ze sobą wiązały i plątały.

Jest przedewszystkiem rzeczą pewną i jasną, że p. Korytowski na objęcie steru rządów w kraju, które nie uśmiechało mu się i dlatego, że przeszedł on już inne szczeble działalności publicznej i o tym nie myślał, i dlatego, że chwila była szczególnie trudna, zgodził się wyłącznie z poświęceniem osobistem i z pobudek obywatelskich, dając posłuch naleganiom najtroskliwszych o dobro kraju mężów politycznych, którzy pragnęli uzdrowienia stosunków, a nie dalszego zabagniania ich z jakimś kierownikiem namiestnictwa, idącym dotychczasowym szlakiem.

Niemniej pewną jest rzeczą, iż w ogólnej polityce krajowej rządy p. Korytowskiego sprowadziły zwrot pomyślny i to może nawet szybciej i skuteczniej niż się spodziewano. Obalenie Stapińskiego, dla którego interes narodowy poprostu nie istniał, mogło się dokonać jedynie za sprawą p. Namiestnika, a jest to dzieło polityczne wielkiego znaczenia. Zarazem przyszło do zupełnego rozbicia dawnego t. zw. bloku z wszystkiemi jego zaborczemi dążnościami do wszechwładzy. W życiu politycznem kraju robi się czyściej, zdrowiej, jaśniej i już nie żyje się w tem ciągłem oczekiwaniu czegoś złego i w tem przekonaniu, że wszystko jest możliwe.

Te względy sprawiały, że stronnictwa polskie, dbałe o sprawę narodową, musiały mieć uznanie dla ogólnej działalności p. Namiestnika, a zarazem liczyć się z tem, iż on nie tylko nie trzyma się kurczowo swego stanowiska, ale objął je z prawdziwem poświęceniem.

Zarazem jednak w sprawie reformy wyborczej te stronnictwa, które były przeciwne poprzedniemu jej projektowi nie znajdywały u p. Namiestnika takiego odczucia ich stanowiska, jakiegoby pragnęły i miały niewątpliwie ciężkie chwile w prowadzeniu tej sprawy z p. Namiestnikiem. Śmiało rzec można, iż w poglądzie p. Korytowskiego na sprawę reformy wyborczej główną myślą było, iż trzeba ją przeprowadzić, a mniej ważną, jaka ona będzie. Właściwie p. Korytowski objął rządy kraju z tem przekonaniem, iż przeprowadzić trzeba lepiej i na innem tle ogólno-politycznem tę samą reformę, której nie przeprowadził p. Bobrzyński. Poglądy stronnictw i polityków, przeciwnych tamtemu projektowi, przyjmował z najserdeczniejszą życzliwością, ale, licząc się z ustępstwami już porobionemi tak niedawno, mówił o nich tak, jak się mówi o miłych rzeczach z krainy marzenia, a nie z krainy rzeczywistości. Łagodnie, tkliwie, smętnie brzmiało w słowach p. Namiestnika: point de rêveries! I gdy w jesieni zaczęła się robota nad reformą wyborczą, przedstawił p. Namiestnik d. 5 listopada prezydyom stronnictw przeciwnych poprzedniemu projektowi tensam projekt. Wtedy nastąpiło pierwsze starcie. P. Namiestnik uznał że zmiany są konieczne. Ale nigdy nie przywiązywał wielkiej wagi do bolączek tych stronnictw, do kuryi narodowej czy do katastru narodowego. Mniejsza o te szczegóły, a najważniejszą rzeczą jest, aby reforma się zrobiła. Więc pchał ją p. Namiestnik poprzez wszystkie stronnictwa, naciskał tu, naciskał tam, próbował, którędy co przejdzie, i gdzie czuł mniejszy opór, tamtędy posuwał naprzód.

I ostatecznie doprowadził p. Namiestnik rzecz do końca. Okazał się pierwszorzędnym taktykiem politycznym. Ludzie, którzy z początku spoglądali z zaciekawieniem, jak też p. Korytowski poruszać się będzie na nowym dla siebie gruncie polityki, z czasem patrzeć zaczęli z rosnącym podziwem lub też niepokojem na skuteczność jego sposobów prowadzenia sprawy naprzód. Co się jaka przeszkoda spiętrzyła i zawaliła drogę, już po kilku dniach p. Namiestnik z reformą i ze stronnictwami jest na drugiej stronie i patrzy, którędy brać następną.

Ale na ostatecznem załatwieniu musiało się to oczywiście odbić wyraźnie, że wytyczną myślą głównego kierownika sprawy, który z niezwykłą wytrzymałością przez szereg miesięcy nad nią się mozolił, było przedewszystkiem to, aby reforma była gotowa, a co do zmian, zrobi się co się da, ale to są szczegóły i niema w nich nic nienaruszalnego.

A wreszcie wynik ostateczny i jego wartość zależeć musiały od s t a n u r z e c z y w p o l s k i m o b o z i e p o s e l s k i m i od napięcia w nim sił jednolicie skupionych w obronie interesu narodowego.

Trzy stronnictwa zgodziły się dawniej na projekt poprzedni. Uważały, iż był on wystarczający. Troskę o poprawienie go pozostawiły w zupełności i z niedowierzaniem pozostałym stronnictwom. Same nie ruszyły ręką dla wywalczenia jakiejkolwiek poprawy. Jeżeli rząd uznał jakieś zmiany za możliwe, oświadczały oczywiście, że ich pragną. W tym skromnym zakresie zaznaczyły się jeszcze wśród nich różne odcienie. Stronnictwo krakowskie, które jeszcze w jesieni pełne było obraz i niechęci, po pewnych zmianach w stronnictwie i po usunięciu na bok przewódców najbardziej związanych z dawną polityką, szło w pracy tej chłodno ale lojalnie i bardzo poprawnie. Stronnictwo ludowe, po usunięciu p. Stapińskiego, przestało być tą grozą, jaką ono a raczej on jako dyktator był zawsze w zespole stronnictw polskich, a w postępowaniu jego istotnie znajdowała wyraz zasada solidarności narodowej i posłowie ruscy nie mogli już liczyć na ludowców jako na swych harcowników w obozie polskim jak za p. Stapińskiego. Stronnictwo lewicy demokratycznej natomiast przez cały czas stało

na poziomie najniższym, poprostu z niechęcią odnosiło się do myśli, że uzyska się pewne zmiany na lepsze w tem, co ono już przyjęło, ustawicznie nawoływało do ustępstw, było tym zastępem maruderów, wszczynających popłoch na tyłach, tak, że patrzono na nie z prawdziwem ubolewaniem i niesmakiem. Były zatem w zachowaniu się tych trzech stronnictw znaczne różnice, ale wspólne było to, iż żadne z nich nie podjęło walki o żadną zmianę poprzedniego projektu, który już był przez nie przyjęty.

Wywalczenie zmian pozostało zadaniem tylko tych trzech stronnictw, które odrzuciły projekt poprzedni, t. j. Klubu Środka, Klubu Autonomistów, oraz demokratyczno-narodowego Klubu Związku narodowo-ludowego.

Ale niestety i w tym ściślejszym obozie zaznaczyły się poważne różnice poglądów i napięcia i dopiero te różnice stały się powodem niektórych ważnych ustępstw.

Związek trzech stronnictw, zawarty układem ich komisyj parlamentarnych z d. 24 października 1913, który ustalał wspólne żądania, trzymał się tylko pozornie, trzymał się wysiłkiem taktyki i dobrej woli przewódców wszystkich trzech grup, które rozumiały dobrze, iż ujawnienie rozbicia byłoby bardzo szkodliwe, ale właściwie już w dwa niespełna tygodnie po tym układzie, już od początku niemal listopada 1913, stronnictwo demokratyczno-narodowe poszło własną drogą i nie stanęło przy układzie.

Ujawniło się to w części już w rokowaniach trzech prezydyów z rządem d. 5 listopada 1913, a w zupełności w rokowaniach wiedeńskich trzech grup z rządem d. 12 i 13 listopada 1913.

W sprawie proporcyonalności na wsi we wschodniej części kraju, stronnictwo demokratyczno-narodowe, które w okresie walki z poprzednim projektem opowiedziało się stanowczo za stanowiskiem ks. biskupów, zwalczającem najwybitniej separatyzm przy urnie wyborczej t. j. kataster narodowy, oświadczyło się po wyborach znowu nagle za katastrem narodowym i ostatecznie nie tylko nie popierało dążenia Klubu Środka i Klubu Autonomistów do proporcyonalności, ale starało się ją ścieśnić i zupełnie wypaczyć listami narodowemi kandydatów.

W sprawie kuryi narodowej zadowoliło się stronnictwo demokratyczno-narodowe nagle takiem postawieniem sprawy, że to, co nazywało się w poprzednim projekcie kuryą narodową, nie jest właściwie kuryą narodową, a nawet posuwało się do twierdzenia, iż my sami będziemy pragnęli za kilka lat tej kuryi, jeśli teraz jej nie damy.

W sprawie Wydziału Krajowego miało stronnictwo chwilę wahania, mianowicie w układach prezydyów z rządem d. 5 listopada 1913, gdy skłaniało się do myśli, poruszonej w drugiej połowie października w układach z dawnym blokiem i z posłami ruskimi w Wiedniu, mianowicie, aby było 11-stu członków w czem 3-ech ruskich, ale gdy p. Namiestnik, wobec stanowczego oporu dwu innych klubów, sam stanął przy stosunku 8 : 2, stronnictwo demokratyczno-narodowe wytrwało już na tem stanowisku.

W sprawie proporcyonalności w miastach z silną ludnością żydowską, stronnictwo demokratyczno-narodowe zawsze dążyło do takiego załatwienia i przyczyniło się do uzyskania jej w pięciu miastach, a popierało także żądanie dwu innych klubów, aby we Lwowie i w Krakowie wydzielono dzielnice żydowskie, ale wobec oporu rządu, przewidującego trudności, nie popierało tego jako żądania stanowczego.

W sprawie proporcyonalności w kuryi wiejskiej na zachodzie stronnictwo demokratyczno-narodowe zupełnie zmieniło stanowisko i oświadczyło się przeciw niej, tak że dwa inne kluby, które bardzo usilnie dążyły do tej proporcyonalności, zgodnie ze stanowiskiem ks. biskupów, porzucone zostały przez to właśnie stronnictwo, które zdobyło mandaty wiejskie na zachodzie na podstawie wyborczej listu pasterskiego.

W sprawie zmiany kompletu, potrzebnego do zmiany statutu krajowego celem uniezależnienia się i nadal od posłów ruskich, stronnictwo demokratyczno-narodowe, które zawsze bardzo gorąco oświadczało się za tem, uznało ostatecznie, iż jest to rzecz niewykonalna.

W ogólnym wyniku stanęła zatem sprawa w rokowaniach wiedeńskich tak, że stronnictwo demokralyczno-narodowe poparło stanowczo tylko te trzy punkty, co do których p. Namiestnik postanowił wprowadzić zmiany (Wydział Krajowy, 16 okręgów proporcyonalnych wiejskich, 5 okręgów proporcyonalnych miejskich), a poza tem poparło p. Namiestnika w przekonywaniu dwu innych klubów o konieczności ustępstw.

Wskutek tego tylko te trzy punkty mogły wejść jako warunki stanowcze wszystkich trzech grup, a inne (rozszerzenie proporcyonalności na całą północ wschodniej części kraju, ograniczenie kuryi narodowej ruskiej, wydzielenie dzielnic żydowskich obu stolic) stały się tylko życzeniami, które rząd zobowiązał się popierać, lub jeszcze inne (komplet i proporcyonalność na zachodzie) całkowicie odpadły.

Przedstawiciele Klubu Środka i Klubu Autonomistów, nia mając poparcia trzeciego klubu co do dwu innych najważniejszych spraw, a mianowicie co do ograniczenia kuryi narodowej i rozszerzenia proporcyonalności na północ, stanęli przed pytaniem, czy rozbić z tego powodu na własną odpowiedzialność tylko tych dwu klubów rokowania, czy też nie.

Musieli dokładnie rozważyć położenie polityczne, następstwa rozbicia, oraz swoje siły.

W razie rozbicia miał ustąpić p. Namiestnik i p. Marszałek, co wówczas było istotnie nieuchronne. P. Namiestnik musiał żądać załatwienia sprawy zaraz, bo do tego parł Wiedeń z powodu obstrukcyi ruskiej, a p. Marszałek z powodu braku pieniędzy w kasie autonomicznej i konieczności zwołania Sejmu. Ustąpienie ich w razie, jeśliby nie osięgnęli porozumienia z temi stronnictwami, było zatem stanowczo pewne. Na spadek czekał blok, właśnie wówczas pełen ożywionych intryg pp. Jaworskiego, Lea i Stapińskiego, który jeszcze nie

upadł i którego obalenie zostałoby w ten sposób powstrzymane. Nowe wybory zostałyby przeprowadzone przez nowego kierownika rządu krajowego pod hasłem usuwania przeciwników tamtego projektu. Reforma wyborcza zostałaby przeprowadzona na podstawie tamtego projektu bez jakichkolwiek zmian na lepszc. Kluby Środka i Autonomistów, jedynie odpowiedzialne za rozbicie rokowań z p. Korytowskim, nie zdobyłyby nawet ilości mandatów niezbędnej do zdekompletowania Sejmu.

W tych warunkach dwa te kluby, pozostawione co do kuryi narodowej ruskiej i co do zbyt szerokiego katastru narodowego wyłącznie własnym siłom, postanowiły z dwu rzeczy złych wybrać zło mniejsze, t. j. ulepszoną częściowo reformę i nowy bieg rządów w kraju, zamiast reformy zupełnie nieulepszonej i powrotu dawnych rządów, co groziło w razie rozbicia.

Ustępstwa dalej idące stronnictwa demokratyczno-narodowego wynikały zapewne także z liczenia się z położeniem politycznem ogólnem, ale były one, szczególnie co do kuryi narodowej, czemś zupełnie nieoczekiwanem i ułatwiły rządowi nacisk na dwa inne kluby.

Były zatem różnice w stanowisku trzech klubów i zaważyły one na wyniku rokowań wiedeńskich.

Mimo to, dla dobra sprawy, w imię wspólnej obrony interesu narodowego, chociaż i potem jeszcze były tarcia, głównie o listy narodowe kandydatów, starały się trzy kluby pracować zgodnie i w dalszym przebiegu sprawy niejedną obronę wspólnie podejmowały, szczególnie co do zabezpieczenia ludności polskiej w okręgach wiejskich na wschodzie i w okręgach miejskich, gdzie chodziło o wzmocnienie ludności chrześcijańskiej, a także w innych sprawach, bo to jest pewne, że gdy podjęcie tej lub owej sprawy w duchu interesu narodowego, zwykle trzy kluby znajdywały się najłatwiej razem.

Dokonano czegoś więcej jeszcze, bo uzyskano znowu po długim okresie solidarność wszystkich stronnictw polskich ustaloną d. 15 grudnia 1913, również tem poczuciem wywołaną, że mimo różnice trzeba stanąć jednolicie wobec wspólnego przeciwnika, liczącego na nasze rozbicie.

Ale dopiero bliższe wejrzenie w istotny stan stosunków wśród stronnictw polskich, a także ściślej wśród tych trzech stronnictw, które stanęły do walki z poprzednim projektem, dopiero takie bliższe wejrzenie poucza, jak bardzo jednak tam trzeszczało, a to wyjaśnia, dlaczego napięcie sił nie było takie, jakby się pragnęło.

Ta niemoc, ciążąca nad nami, ta chwiejność i prawdziwa choroba organiczna umysłów politycznych naszych, że zawsze w czemś trzeba ustępować, nawet gdy wszystko woła, aby tego nie czynić, uwydatniły się bodaj najdobitniej w tem, że po ujawnieniu sojuszu Ostmarkenvereinu z Narodnym Komitetem, polski obóz poselski wolał zamknąć na to oczy niż wysnuć konsekwencye polityczne, a myśl wysnucia ich nie znalazła w kołach poselskich żadnego niemal odgłosu.

Gdy się tak bliżej rozpatrzy przebieg sprawy i czynniki w grę wchodzące, staje się może rzeczą zrozumiałą, dlaczego tylko takie zmiany poprzedniego projektu uzyskano i dlaczego pozostały w nim postanowienia pierwszorzędnej wagi, jak przedewszystkiem kurya narodowa, nawskroś złe i zgubne, przeciw którym najbardziej się występowało.

Była to ostateczna likwidacya sprawy poprzednio strasznie źle prowadzonej, co wywołało odruch zdrowych żywiołów społeczeństwa, ale brzemię złego prowadzenia poprzedniego ciężyło na sprawie, tak jak brzemię złego okresu politycznego, któryśmy przeżyli, ciężyło na ludziach, wskutek czego odrobiono i uratowano mniej niż trzeba było dla zabezpieezenia sprawy narodowej.

Dzisiaj, kiedy się słyszy głosy pochwalne o dokonaniu wielkiego dzieła, między ludźmi, którzy nad niem w ostatnim okresie pracowali, sporo jest niewątpliwie takich, którzy, nawet jeśli sumienie im mówi, iż robili wszystko co mogli, patrzą na nie wcale nie z radością ale z głębokim smutkiem i troską o przyszłość.

Stanowisko ks. Biskupów a obecna reforma wyborcza.

Ks. biskupi polscy, wystąpiwszy przeciw poprzedniemu projektowi reformy wyborczej nasamprzód w pierwszej uchwale episkopatu polskiego z dnia 26 marca 1913, potem w liście do Stanisława Tarnowskiego z d. 16 kwietnia 1913, wreszcie w liście pasterskim przed wyborami z d. 23 maja 1913, uzasadnili swe stanowisko, określając zasadnicze wady projektu krótko w trzech punktach: utrwalanie separatyzmu narodowego, otwieranie wrót radykalizmowi, oddanie ludności chrześcijańskiej pod przewagę żydowską w znacznej części miast.

Stronnictwa polskie, które wówczas zajmowały to samo stanowisko, dążyć oczywiście musiały do tego, aby wady te usunąć. Nie zdołały tego uczynić w zupełności. Ale w pewnej mierze i to niemałej uzyskały istotnie zmiany w duchu tych głównych wskazań stanowiska ks. biskupów.

W kierunku zmniejszenia separatyzmu narodowego zmiany na lepsze są niewątpliwe, aczkolwiek nie w całym zakresie, gdzie ten separatyzm wprowadzono.

Należy przypomnieć słowa ks. biskupów w tym względzie:

„Sądzimy, że każda petryfikacya separatyzmu politycznego czy w samym Sejmie (t. j. przez kuryę narodową ruską) czy w rozdziale obu narodowości między dwie osobne urny wyborcze (t. j. przez kataster narodowy), jest czemś przeciwnem charakterowi i naturze wzajemnego współżycia i stąd bodaj czy zamiast spodziewanej i pożądanej zgody nie wniesie rozdziału w to wszystko, co stosunki i życie złączyły i zespoliły“.

Odrobienie zła, które w tym względzie zdziałał projekt poprzedni, było ogromnie utrudnione, bo właśnie w tych sprawach kuryi narodowej i katastru narodowego, nawet

w tym obozie, który na wiosnę 1913 skupił się około ks. biskupów, po wyborach i z rozpoczęciem nowych rokowań zaznaczyły się pewne odstępstwa od tych zasad, a mianowicie Klub Związku narodowo-ludowego zaniechał zupełnie walki przeciw kuryi narodowej, a co do katastru narodowego, to nawet najusilniej na rzecz jego działał.

Całe zadanie spadło tu na Klub Środka i Klub Autonomistów, które w tak utrudnionych warunkach wszystkiego odrobić nie mogły i odrobiły tylko część, ale dosyć poważną.

Kuryi narodowej, czyli separatyzmu wśród ciała poselskiego w samym Sejmie, nie zdołano usunąć.

Ale w sprawie usunięcia separatyzmu wśród ludności przy urnie wyborczej, czyli w sprawie proporcyonalności a przeciw katastrowi narodowemu, uzyskano zmiany dużej wagi.

W projekcie poprzednim proporcyonalności prawdziwej, zupełnie unikającej separatyzmu narodowego, nie było wcale. Miała być wprawdzie pewna ilość okręgów t. zw. proporcyonalnych, niewiadomo jaka, bo w obozie polskim mówiono o 12, 13 lub 17, a posłowie ruscy godzili się tylko na 10. Ale i w tych okręgach t. zw. proporcyonalnych, wedle uchwalonego wówczas § 45 ordynacyi wyborczej, wprowadzono system list narodowych kandydatów, czyli urzędowego podziału ich na listę polską i ruską, co oczywiście już było separatyzmem i właściwie w inny sposób dzieliło tak samo jak kataster. Proporcyonalności bez separatyzmu nie było tam zupełnie.

Obecnie w 14-okręgach, obejmujących połowę powiatów sądowych wschodniej części kraju, w pasie środkowym, gdzie ludność polska jest najsilniejsza, wprowadzono proporcyonalność w całem tego słowa znaczeniu, bez list narodowych kandydatów, tak że współżycie z ludnością ruską najzupełniej jest tu umożliwione.

Zarazem okręgi te tak są zbudowane, że ludność chrześcijańska polska istotnie sama stanowi o swym mandacie, a ponieważ ten postulat leżał w linii poglądów stronnictwa demokratyczno-narodowego, więc przynajmniej w tym względzie Kluby Środka i Autonomistów miały gorliwe współdziałanie Klubu Związku narodowo-ludowego.

A zatem uzyskanie 14-tu okręgów proporcyonalnych bez list narodowych kandydatów jest usunięciem separatyzmu na tej sporej przestrzeni kraju, liczącej około $2^1/_4$ miliona ludności wiejskiej obu narodowości, czyli poważną zdobyczą na rzecz stanowiska ks. biskupów.

W kierunku zapobieżenia radykalizmowi również nie wszystko uzyskano, ale uzyskano jednak zmianę na lepsze.

Nie zdołano przeprowadzić proporcyonalności na zachodzie, któraby złagodziła walkę wyborczą i zapewniła mandat w każdym okręgu nie tylko kandydatowi radykalnemu, ale także umiarkowanemu. Trudności były zbyt wielkie. Przedewszystkiem Klub Związku narodowo-ludowego, jedyny ze stronnictw stojących na stanowisku ks. biskupów, który zdobył mandaty wiejskie na zachodzie, najzupełniej odstąpił od tego żądania. Następnie zaś dlatego, że posłowie ze stronnictwa ludowego, po usunięciu Stapińskiego, całą siłą opierali się tej zmianie, którą byłby on przeciw nim wyzyskał jako ustępstwo na rzecz stronnictw umiarkowanych.

Natomiast poważną zdobyczą w kierunku zapobieżenia radykalizmowi jest zmiana składu Wydziału Krajowego z 7 : 2 na 8 : 2 i zmiana sposobu wyboru polskich członków z pełnego Sejmu. Zmiana sposobu wyboru zapewnia stronnictwom umiarkowanym w Sejmie w najgorszym razie dwa miejsca, a nie jedno, jak było wedle projektu poprzedniego. A uzyskanie składu 8 : 2 sprawia, że większość dwu posłów ruskich z demokratą żydowskim i radykałem chłopskim, wedle poprzedniego projektu groźna, teraz stała się niemożliwą. Usunięcie w ten sposób radykalizmu w miejscu najniebezpieczniejszem, bo w naczelnej władzy autonomicznej, jest znowu zdobyczą dużej wagi w myśl stanowiska ks. biskupów.

Także co do zabezpieczenia ludności chrześcijańskiej w miastach stało się w dużej mierze zadość żądaniu, któremu poprzednio żadną miarą nie chciano zadość uczynić.

Mianowicie w pięciu większych miastach, o które głównie chodziło, a obecnie nawet w sześciu, wybierających po dwu posłów, zapewniono ludności chrześcijańskiej wybór przynajmniej jednego posła bądźto przez proporcyonalność, bądźto przez podział na okręgi, bądźto wreszcie przez wzmocnienie liczby wyborców chrześcian.

Z postanowień prawa wyborczego, które dotyczyły stanowiska ks. biskupów, wymienić trzeba jeszcze jedno.

Mianowicie ks. biskupi przeciwni byli kuryi średniej własności. A to z tego powodu, że wydzielała ona przeważną część księży z kuryi wiejskiej, a temsamem utrudniała wpływ księży na lud wiejski. Kurya ta, której przeciwne były z innych powodów różne stronnictwa, została usunięta.

Przedewszystkiem jednak w tych trzech głównych kierunkach, które wskazane były stanowiskiem ks. biskupów polskich, są zmiany na lepsze. Jest rzeczą znamienną, że w sprawie proporcyonalności i w sprawie składu Wydziału krajowego, w których posłowie ruscy najwięcej okazali oporu, skłonieni oni zostali przez pośrednictwo ks. metropolity Szeptyckiego do zmian, które szły w duchu żądań ks. biskupów polskich, a które także ks. metropolita ruski uznał widocznie za konieczne. Wystąpienie ks. biskupów polskich nie zostało zatem bez wpływu i to bardzo poważnego na przebieg sprawy, bo zmiany, które uzyskano idą w duchu ich żądań, a są to zmiany, które w chwili wystąpienia ks. biskupów uważano za niemożliwe do przeprowadzenia raz na zawsze, a które jednak dzisiaj przeprowadzono. A to jest pewne, że stronnictwa polskie, które zmiany te uzyskały, najwięcej bodaj oparcia miały w powadze stanowiska ks. biskupów i stąd najwięcej siły czerpały w swych staraniach politycznych.

Sprawa żydowska w Królestwie.

Chwila obecna.

Mamy więc w Królestwie od roku przeszło okres powszechnej walki z żydami. Nazwać ją mogę powszechną, ponieważ z nielicznymi wyjątkami całe społeczeństwo polskie znalazło się w szeregu walczących. Są tam i wszechpolacy dawnego typu i narodowi demokraci i postępowcy, konserwatyści i liberałowie, katolicy i wolnomyślni. Zdala od akcyi antyżydowskiej trzymają się tylko obozy skrajne: socyaliści i realiści, chociaż i wśród tych ostatnich znajdzie się sporo zwolenników akcyi.

Akcya ta polega naturalnie głównie na bojkocie ekonomicznym. Rzucono hasło, swój do swego, nie kupowania u żydów, a nawet niesprzedawania żydom. Coprawda, to w społeczeństwie tak ubogiem, tak koniecznie potrzebującem rozwoju rodzimego handlu i przemysłu jak społeczeństwo polskie, hasło podobne powinno było od dawna powstać i to całkiem niezależnie od sprawy żydowskiej i wogóle od przeciwstawiania się temu lub innemu obcemu czynnikowi narodowemu. Od dawna już należało postawić program samodzielnej narodowej polityki gospodarczej, w którejby, niezależnie od nas, cła ochronne zastąpione były przez silny imperatyw opinii, nakazujący zaspakajanie wszystkich potrzeb, o ile to tylko możebne, z polskich źródeł wytwórczych i handlowych. Pod tym względem wybory 1912 r. dały społeczeństwu silnego bodźca i to stanowi ich poważny plus w naszym rozwoju narodowym. Konsekwentne przeprowadzenie zasady, swój do swego, musi w narodzie czynnym pociągnąć za sobą, jako bezpośrednie następstwo, wytworzenie własnych ognisk przemysłowych i handlowych. Aczkolwiek pod tym względem zrobiono bardzo jeszcze niewiele, to jednak pewien ruch w tym kierunku zwłaszcza w zakresie tworzenia przedsiębiorstw handlowych w miastach da się zaznaczyć. Inicyatywa przemysłowa jest trudniejsza i wymaga większych kapitałów, ale i tutaj widać pewien postęp. Przytem cały ten ruch w natężeniu swojem nie słabnie. Od wyboru Jagieła rok przeszło upłynął, a chociaż pierwsze oburzenie zapewne złagodniało, to jednak akcya wciąż się rozwija, utrwala i pogłębia. Można więc ów bojkot ekonomiczny uważać za akcyę ogólno-narodową, solidną, skuteczną i korzystną. Następstwem jej winno być w zakresie kwestyi żydowskiej osłabienie, względnie zniweczenie przewagi ludności izraelskiej w handlu i przemyśle, utrudnienie warunków jej bytu w Królestwie, a przez to zmniejszenie atrakcyi, którą kraj ten dla immigracyi żydowskiej przedstawia, a więc zmniejszenie i zanik tej immigracyi, a natomiast wzmożenie wychodźtwa ludności żydowskiej z Królestwa. W rezultacie więc otrzymać winniśmy zmniejszenie przyrostu ludności żydowskiej, a następnie zmniejszenie procentowej, a wreszcie i absolutnej liczby żydów w kraju. Co zaś do ludności żydowskiej, która w kraju pozostanie, to spodziewać się należy, że pod wpływem walki ekonomicznej będzie się ona więcej liczyć z żywiołem polskim, który siłę swoją wykazał, że prędzej przystosowywać się będzie do kultury polskiej. Jeżeli pierwszy samodzielny występ polityczny żydowski, jakim były ostatnie wybory warszawskie przyniesie żydom, jako takim, klęskę, to zapewne zniechęci ich to do organizowania się, jako odrębna polityczna siła w kraju i nakaże przystosowywać się do wskazań polskiego interesu narodowego. Nie mniej ważnym wynikiem obecnej akcyi byłoby jej następstwo ogólne, przez sprawę żydowską tylko wywołane, ale poza nią stojące, a mianowicie wzmożenie polskiej wytwórczości w zakresie handlu i przemysłu, polskiego stanu posiadania nieruchomości w miastach, a więc wzmożenie się sił gospodarczych naszego narodu, rozszerzenie się zakresu jego działania, wielki krok naprzód w organizacyi naszego gospodarstwa narodowego i warunek konieczny prowadzenia samodzielnej polskiej polityki ekonomicznej. Bojkot obecny już przez to samo jest objawem dodatnim, że stanowi czyn polityczno-ekonomiczny przez opinię polityczną polską samodzielnie pomyślany i wykonywany, niezależnie od rządu, a raczej wbrew temu rządowi, który w ostatniem postanowieniu obowiązującem generał-gubernatora za propagandę bojkotu poważną przewidział karę.

Dotychczasowy zakres akcyi bojkotowej nie może być uważany za wystarczający. Poza handlem i przemysłem w ścisłem tych słów znaczeniu pozostają jeszcze obszerne pola działalności gospodarczej, akcyą tą prawie nie tknięte.

Tutaj na pierwszem miejscu postawić należy sprzedaż realności miejskich, które w ostatnich latach przechodziły w wielkich ilościach w ręce żydowskie. Wprawdzie w prasie słychać wciąż wezwania o niesprzedawanie domów żydom, ale kończy się tylko na wezwaniach, których mało kto słucha. Akcya bojkotowa polega nie tylko na bojkotowaniu tej warstwy ludności, przeciwko której jest skierowaną, ale i na bojkotowaniu tych, którzy się z ogólnego nakazu bojkotowego wyłamują. Opinia publiczna, proklamując bojkot wydaje jak gdyby ustawę, którą winna też zaopatrzeć w sankcyę. Tak się dzieje w zaborze pruskim ze sprzedawczykami ziemi ojczystej i tak samo należy u nas ze sprzedawcami domów postępować. Należałoby prowadzić czarną księgę osób, sprzedających realności w miastach naszych żydom i osoby takie poddawać bojkotowi towarzyskiemu. To jednak obecnie miejsca nie ma, dotąd opinia publiczna odnosi się do takich sprzedaży obojętnie, a nawet odłam polityczny, który zdawałoby się najenergiczniej hasło bojkotu propaguje, t. j. stronnictwo demokratyczno-narodowe, toleruje w swoich szeregach ludzi, którzy już po rozpoczęciu bojkotu domy żydom posprzedawali.

Ze sprawą sprzedaży domów związany jest kredyt hipoteczny miejski. Sprawa budowlana w Warszawie i w innych miastach Królestwa ma się tak, że zazwyczaj budują żydzi za pieniądze od Polaków na hipotekę pożyczone. Domy żydowskie są przeważnie obciążone sumami polskiemi, co świadczy o większej przedsiębiorczości żydów i bierności Polaków, którzy najchętniej oszczędności swoje lokują na hipotekę na umiarkowany procent, aby mieć tylko spokojną głowę. Gdyby polscy kapitaliści wypowiadali obecnie sumy swoje żydom, to na-

stępstwa takiego kroku byłyby bardzo poważne. Idzie tutaj w samej Warszawie o dziesiątki miljonów, więc spłata takich sum pociągnęłaby za sobą znaczne trudności i wywołałaby zaofiarowanie wielu nieruchomości na sprzedaż. Ceny tych nieruchomości musiałyby spaść i znaczna ich ilość przeszłaby w ręce polskie stosunkowo tanio. W następstwie obniżenia się cen domów, a więc i obniżenia się wysokości dochodu potrzebnego na oprocentowanie włożonego w dom kapitału, obniżyłyby się i ceny mieszkań, obecnie w Warszawie bardzo wygórowane, a więc uzyskanyby został wynik dodatni nie tylko narodowy, ale i społeczny. Z drugiej strony pieniądze, wycofane z hipotek na domach żydowskich, o ileby nie były użyte na kupno tychże domów, musiałyby pójść na cele wytwórcze i znowu wzmódz nasze siły produkcyjne.

Położenie podobne, jak to o którem mówimy w zakresie kredytu hipotecznego miejskiego, skonstatować też musimy w kredycie bankowym. Ludność polska znosi swoje oszczędności do instytucyi bankowych wszelkiego typu, począwszy od towarzystw drobnego kredytu, a kończąc na wielkich bankach akcyjnych, banki zaś lokują je przeważnie w wekslach żydowskich nieraz bardzo wątpliwej solidności, ale dość wysoko oprocentowanych. Czynią tak nie tylko banki, znajdujące się pod wpływami żydowskimi, ale także zupełnie od nich wolne oraz towarzystwa wzajemnego kredytu a nawet te, których zabarwienie antysemickie znajduje wyraz formalny w przewidzianych w ustawie ograniczeniach biernego prawa wyborczego żydów do władz towarzystwa. Świadoma polityka bankowa, dążąca do tamowania podobnego dyskonta i do zastąpienia takich wątpliwych operacyj przez kredyt na inwestycyę poważnej przedsiębiorczości, miałaby naturalnie ogromne znaczenie narodowe i ekonomiczne.

Pragnąc jak najbardziej rozszerzyć akcyę bojkotową w zakresie ekonomicznym, uważam, że powinna ona pozostać jedynie w tym zakresie i że nie wolno jej do innych objawów życia społecznego rozciągać. Jeżeli chodzi o życie w stowarzyszeniach kulturalnych, albo o szkolnictwo, to żydzi, którzy w niem udział biorą, są Polakami wyznania mojżeszowego i żydowskiego pochodzenia, więc już z tego samego powodu nie mogą być przedmiotem akcyi przeciwżydowskiej. Fakt uczęszczania do szkół polskich, które, jak wiadomo, żadnych praw w państwie rosyjskiem nie dają, w których wpis jest droższy, niż w szkołach rządowych, może być uważany niejako za patent na polskość, ponieważ dowodzi tego, że dana jednostka gotowa jest ponieść pewną ofiarę, aby tylko dzieci kształcić po polsku i że stosuje się do wskazań polskiej opinji narodowej, nakazującej posyłanie dzieci do szkół rosyjskich. Ale nawet, gdyby można mieć co do tego wątpliwości, to i w takim razie ograniczanie żydów w szkołach, propagowane w ostatnich czasach z pewnej strony, byłoby dowodem wielkiego krótkowidztwa politycznego. Każdy naród żyjący, zdrowy i świadomy siebie dąży do ekspansyi swojej indywidualności narodowej, do rozszerzenia wpływów swojej kultury i do poddawania tymże wpływom innych zbiorowości. Niemcy w Prusiech nakazują Polakom właśnie uczęszczać do szkół niemieckich, przymuszają ich do tego, nie pozwalają na odrębne kształcenie się, to samo przecież czyni Rosya i tego właśnie domagają się elementy najdalej pod względem narodowym idące. Jeżeli narody potężne, oparte o własną państwowość dążą jednak wszelkiemi siłami do propagowania swojej kultury, wszczepiania jej ludom od siebie zależnym, to o ileż słuszniej, aby tendencya podobna panowała u narodów słabych, pozbawionych własnej państwowości, zmuszonych do nieustannego czuwania nad zachowaniem swojego stanu posiadania. Zwłaszcza zaś tendencya taka jest naturalną i niezbędną wówczas, gdy nie idzie o ekspansyę na obce terytoryum, ale o oddziaływanie kulturalne na obce grupy ludności, wśród danego narodu żyjące. Naród polski nie ma w swojem rozporządzeniu środków do przymusowej i wogóle sztucznej polonizacyi, ale tutaj nie chodzi o narzucanie swojej kultury, ale o przyjęcie pierwiastków, które się same do niej skłaniają. Odpychanie takich pierwiastków byłoby w naszem zwłaszcza położeniu błędem nie do darowania, byłoby dowodem, że i teraz, jak dawniej gotowi jesteśmy dla dogodzenia popędom iść wbrew metodom politycznym, uprawianym przez narody żywotne i tak skutecznie im służącym. To też propagandę zamknięcia szkół polskich przed dziećmi żydowskiemi, uprawianą przez niektóre najciemniejsze żywioły naszej opinji, uważać należy przedewszystkiem za absurd ze stanowiska naszego interesu narodowego. Szerzenie zaś propagandy bojkotu kolegów żydów wśród uczniów szkół obniża poziom obyczajowy młodzieży.

Zwolennicy bojkotu na gruncie społecznym i towarzyskim powołują się na konieczność zupełnego i bezwzględnego odgrodzenia naszego społeczeństwa od żywiołu semickiego, ponieważ asymilacya ogromnych zastępów żydowskich, zaludniających nasz kraj, wprowadziłaby do naszego organizmu narodowego element nietylko obcy, ale szkodliwy i destrukcyjny, zmieniłaby treść rasową i duchową narodu polskiego, spowodowałaby jego fizyczne i psychiczne zniknięcie. Z tezą tą nie myślę polemizować, sądzę jednak, że przewidywanie podobne jest czystą fikcyą, nie mogącą mieć nic wspólnego z życiem. Mówić o groźbie asymilacyi całego plemienia żydowskiego w Polsce w obecnych czasach, gdy nieliczne tylko jednostki z pośród żydów do łączności z narodem polskim dążą, gdy, jak się dobitnie okazało, asymilatorzy nie mają najmniejszego wpływu na masy żydowskie, gdy coraz większe zastępy młodej inteligencyi żydowskiej wyznają program narodowo-żydowskiej odrębności, to doprawdy znaczy to tosamo, co zajmować się majakami i złudami, nie mającemi z rzeczywistością nic wspólnego. Jeżeli polityka polska wobec żydów pójdzie w kierunku przyjmowania bez zastrzeżeń do społeczności polskiej tych jednostek żydowskiego pochodzenia i wyznania, które także bez zastrzeżeń przyznają się do polskości, a zwłaszcza do obowiązków z polskości wynikających, to stąd do asymilacyi mas żydowskich bardzo jeszcze będzie daleko. Przecież moralno-narodowe równouprawnienie żydów stanowiło już naczelne hasło naszej wobec nich polityki

w okresie powstaniowym i w okresie pracy organicznej, a masy żydowskie nie zostały asymilacyą dotknięte. Nie zamierzam bynajmniej propagować powrotu do owoczesnego programu, trzeba wprowadzić do niego poprawki, które treść jego istotnie zmieniają. Przedewszystkiem więc moralno-narodowe równouprawnienie może odnosić się nie do żydów, ale do Polaków żydowskiego pochodzenia i wyznania. Dla tego, aby na kwalifikacyę Polaka zasłużyć nie dosyć jest używać języka polskiego. Potrzeba, aby dana jednostka w swojej działalności obywatelskiej kierowała się względami polskiego i li tylko polskiego interesu narodowego, w szczególności, aby w razie konfliktu pomiędzy interesami polskimi a żydowskimi, a konflikt taki jest w stosunkach polsko-żydowskich stanem normalnym, oddawali bezwzględne pierwszeństwo interesowi polskiemu. Przy takim kryteryum polskości niema zdaje się obawy puszczenia do społeczności naszej zbyt wielkiej ilości obcego pochodzeniem żywiołu. Teraz jednostki tylko, i to nieliczne z pośród żydów kryteryum to wytrzymują. Druga poprawka, to odmienny zgoła stosunek do całej masy żydostwa nie zasymilowanego. Według dawnych programów widziano w całych tych masach materyał do asymilacyi, a więc traktowano je przychylnie pomimo, że one o polskości nic wiedzieć nie chciały. Z tego co wyżej powiedziano o dodatniem znaczeniu bojkotu ekonomicznego żydów wynika, jak dalece odmienny powinien zachodzić do żydów stosunek.

Zwalczając żydów jako takich, stawiając wysokie wymagania jednostkom, kwalifikującym się do moralno-narodowego równouprawnienia, należy jednak, skoro raz jednostki te do moralnego związku narodu polskiego się kwalifikują, przyjąć je bez zastrzeżeń, naprawdę i szczerze je równouprawnić. Wypominanie im rasy i wyznania, a nawet tylko rasy pomimo zmiany wyznania nieraz od kilku już pokoleń, jak się to u nas praktykuje n. p. w stosunku do t. zw. frankistów, w stosunku do rodzin, które rzetelne dla dobra narodu położyły zasługi, jest postępowaniem bez smaku i sensu. Dziwna rzecz, to samo społeczeństwo, które tak nisko ceni dziedziczność, że potomkom notorycznych targowiczan i innych zdrajców zupełnie zapomniało ich pochodzenie i w stosunku do nich nie chce czynić synów odpowiedzialnymi za winy ojców, ale przeciwnie mieści ich w szeregach swojej arystokracyi, nie może zapomnieć pochodzenia żydowskiego, obcego, może antypatycznego, ale jednak nie zbrodniczego. Przyjęcie zasady bezwzględnego równouprawnienia wybranych i zasługujących na to ludzi, stanowiłoby punkt pociągający kultury polskiej dla żydów. Na masy izraelskie wpływu to mieć nie będzie, ale inteligencya, z tych mas wychodząca, w większej niż dotychczas liczbie piąć się będzie do polskości. Ludzi tych będzie więcej niż obecnie, ale zawsze będzie to tylko nieliczna mniejszość żydów, która na całości narodu polskiego zupełnie nie zaważy i na jego fizyonomię ujemnie nie wpłynie. Natomiast społeczeństwo nasze uzyska pewną ilość sił nowych, a w tym stanie, w jakim się znajduje naród polski ewentualność podobna nie jest do pogardzenia. Przytem siły to będą wybitne, ponieważ asymilują się jednostki, wyrastające ponad poziom swoją inteligencyą, zamożnością, przedsiębiorczością. Wprowadzenie do polskiego organizmu narodowego pewnej, naturalnie nie znacznej dawki cech znamiennych wybitnych żydów, a więc sprytu, energii, przedsiębiorczości, dążenia do samodzielności, zdolności do spekulacyi zarówno naukowej jak i finansowej, może tylko dodatnio oddziałać na naszą psychikę szlachetną, ale właśnie może dlatego niedomagającą w zakresie tych tak koniecznych do życia praktycznego, a więc twórczego czynników. Zresztą mamy pod tym względem już i doświadczenie, wiele bowiem poważnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, należących niewątpliwie do polskiego stanu posiadania, inicyatywie ludzi pochodzenia żydowskiego byt swój zawdzięcza. Wsiąkanie większej liczby jednostek z inteligencyi żydowskiej do społeczeństwa polskiego zuboży przytem materyalnie i moralnie w odpowiednim stosunku ruch narodowo-żydowski, t. j. osłabi naszego wroga.

Wchłanianie pewnej niewielkiej ilości żydów przez społeczeństwo nasze nie jest zresztą czemś, o czemby się dopiero dzisiaj albo dopiero od niedawna myślało. Jest to proces, który trwa u nas od wieków, nikogo nie raził i niczemu nie szkodził. Od XVI wieku, a szczególnie w XVIII nobilitowano bardzo wielką ilość rodzin żydowskich. Wystarczy przejrzeć „Volumina Legum“ aby spotkać nieraz po kilkadziesiąt nazwisk naraz. Są to później zasłużone w życiu narodowem rody ziemiańskie. I dzisiaj, w zmienionych warunkach, jest to zatem możliwe.

W kwestyi żydowskiej, jak w każdej innej kapitalnej kwestyi narodowej, nie wolno iść za popędami zoologicznymi antypatyj rasowych, ani też przeciwnie unosić się sentymentalno-humanitarnemi poczuciami, ale trzeba starać się wypracować poważny program, oparty na wymaganiach polskiej racyi stanu. W mojem wyobrażeniu program taki streszczać się powinien w zasadzie walki z żydami jako takimi, t. j. z tymi, którzy z Polską się nie jednają i jej nie służą, oraz na zasadzie moralnego równouprawnienia tych jednostek żydowskich, które asymilują się z polskością w jej kulturze i dążeniach. Mutatis mutandis program ten zawiera zastosowane do żydów wskazania: se soumettre ou se demettre. Nie można natomiast stawiać programu, który żydom nie daje żadnego wyjścia. Masowa ich emigracya stanowi naturalnie aspiracye wszystkich Polaków. Bojkot może tę emigracyę wzmódz i przyśpieszyć, ale w żadnym razie nie sprawi tego, aby w ciągu niedługiego czasu mogła ona stać się zupełna. Dobrze będzie, jeżeli ludność żydowska przestanie wzrastać i odsetek jej potrochu będzie się zmniejszał, ale w każdym razie pozostanie duża ich ilość w kraju. Jeżeli społeczeństwo polskie postawi program absolutnie i bezwarunkowo wykluczający każdą jednostkę żydowską, to rezultatem tego musi być zupełne przerwanie procesu wchłaniania przez polskość pewnej części inteligencyi i majątków żydowskich, które nasz stan posiadania niewątpliwie wzbogacają pod względem umysłowym i ma-

teryalnym i zwrócenie tych sił, albo dla spotęgowania ruchu narodowo żydowskiego, albo też do kultury rosyjskiej, a więc przyczynianie się przez to do rusyfikacyi kraju. Nie można się bowiem łudzić, ale należy poważnie liczyć się z przypuszczeniem, że ta część inteligencyi żydowskiej, która nie zechce zadowolić się przynależnością do tej osobliwego rodzaju zbiorowości, jaką stanowią żydzi, ale która pragnie wejść w skład prawdziwego nowożytnego narodu i żyć jego życiem, skoro bezwarunkowo zostałaby od polskości odepchniętą, przyjmować zacznie kulturę rosyjską lub niemiecką i kto wie, czy prędzej lub później nie zechce w niej szukać i nie znajdzie oparcia rząd w swoich tendencyach antypolskich.

Sprawa żydowska zapanowała nad całym widnokręgiem polityki polskiej w Królestwie, raczej nie polityki, gdyż tej właściwie u nas niema, ale politycznej dyskusyi. Przyczyniła się do tego nie tylko ostatnia ewolucya żydów z elekcyą Jagieła, oraz, będący jej następstwem, bojkot, ale także jednoczesne rozpoznawanie przez izby prawodawcze w Petersburgu projektu samorządu miejskiego z ograniczeniami ludności żydowskiej, uważanemi za kamień obrazy, niemniej także pustka w myślach i czynach, która zapanowała wskutek porewolucyjnej reakcyi. Jeżeli ta reakcya przyczyniła się do pilniejszego zajęcia się społeczeństwa polskiego sprawą żydowską, do obrony od uroszczeń żydowskich, do wzmocnienia przedsiębiorczości w wytwórczości polskiej, to prawdziwość przysłowia: niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, ziszcza się i w tym wypadku. Jeżeli jednak akcyę przeciwżydowską mianoby świadomie stawiać na pierwszem miejscu naszego narodowego myślenia i czucia i chcieć zastąpić przez nią nasze dążenia do politycznego wyzwolenia, to przeciwko takiemu stawianiu kwestyi należałoby zastrzedz się najżywiej i najwyraźniej.

Polak, stojący z daleka od warszawskich, nie powiem opinii, ale raczej nastrojów politycznych, przypuszczać może, że zdanie poprzednie jest wynikiem jakiegoś urojenia, nie związanego zupełnie z rzeczywistością. Przypuszczenie to jednak byłoby błędne. Zapewne prasa żadnego odłamu nie wypowiedziała się wyraźnie w tym duchu, iż żyd jest niebezpieczniejszym wrogiem, niż moskal, że z Rosyą jakoś sobie poradzimy i porozumiemy się, a tylko z żydami walczyć trzeba, że dążenia niepodległościowe należy obecnie złożyć do akt i całą energję zwrócić do akcyi ekonomicznej i t. p. Zdania te wypowiedziane wyraźnie nie zostały przedewszystkiem z tego względu, że wskazywanie na rosyjski ucisk nawet jako na mniejsze zło z powodów cenzuralnych nie jest dopuszczalne, ale myśli te wynikały z całego toku rozumowań i nawoływań pewnej części prasy, ze stanowiska jej w kwestyi żydowskiej w zestawieniu z jej stanowiskiem w innych sprawach narodowych. Nie może ulegać żadnej wątpliwości i twierdzę to z całą stanowczością, chociaż żadnego tekstu na poparcie tego, co piszę przytoczyć nie mogę, iż według ostatniej doktryny kierowników stronnictwa demokratyczno-narodowego, największym wrogiem Polski jest żydowstwo, a nie Rosya, iż zalew żydowski jest większem nieszczęściem od utraty niepodległości, przedewszystkiem zwalczać trzeba żyda,pozostawiając sprawę polsko-rosyjską, sprawę wolności politycznej narodu, niejako na uboczu. Stosunek tolerancyjny do rosyjskości wyraża się już w samem skierowaniu bojkotu nie przeciwko nie-polakom, ale przeciwko niechrześcijanom. Dziennik „2 grosze“, idący na czele publicystyki specyficznie przeciwżydowskiej i inne zbliżone do niego organy nie zwykły przeciwstawiać terminom: żyd, żydowski, terminów: Polak, polski, ale zawsze chrześcijanin, chrześcijański. Bojkotuje się właśnie firmy niechrześcijańskie.

Ten usus nie jest bynajmniej tylko ususem, ale wyrazem doktryny, wypowiadanej i bronionej na zebraniach politycznych. Według jej obrońców, Polak jest pojęciem nieuchwytnem i pod pojęcie to możnaby podciągnąć żydów-polaków, do czego właśnie doktryna ta nie chce dopuścić. Pomijam niesłychanie smutne, tragiczne przyznanie, iż pojęcie Polaka stało się pojęciem nieuchwytnem. Gdyby istotnie tak było, to byłoby z nami o wiele jeszcze gorzej, aniżeli jest w rzeczywistości, ponieważ główną naszą siłą jest właśnie jeszcze jasna, określona indywidualność narodowa, świadoma swojego ja, w odróżnieniu od tego, co poza nim leży. Gdyby nawet następstwem klasyfikacyi ludności według narodowości miało być zaliczenie do Polaków pewnej ilości takich ludzi, którzy nimi nie są, to jednak dla uniknięcia podobnej ewentualności nie wolno byłoby wyrzekać się podziału ludności kraju na polską i obcą i oparcia na tym jedynie podziale wszelakich narodowych przedsięwziąć.

Klasyfikacya religijna wciąga do obozu swojego, rodzimego czy przyjaznego, takich druhów, jak Moskale i Niemcy. Bojkotuje się niechrześcijan, broni handlu i przemysłu chrześcijańskiego, a zatem także niemieckiego i rosyjskiego. Bojkot Niemców proklamowany po sprawie wrzesińskiej, ponowiony w r. 1907 po uchwaleniu, przez sejm pruski ustawy o wywłaszczeniu, poszedł już zupełnie w zapomnienie. Wysadził go z siodła bojkot żydowski, tak jak gdyby nie można było i nie należało w akcyi, dążącej do rozwoju wytwórczości rodzimej, starać się obchodzić wszelkie obce źródła handlowe, zwłaszcza wrogie, tak dobrze żydowskie, jak niemieckie i rosyjskie. Co się tyczy tych ostatnich, to jeszcze przed kilku dziesiątkami lat nie odgrywały one żadnej prawie roli w życiu gospodarczem naszego kraju. Teraz jednak odgrywają rolę ogromną. Przedewszystkiem nasz handel hurtowny sprowadza z Rosyi mnóstwo artykułów, które mogłyby być zastąpione przez wytwórczość rodzimą. Bojkotowanie tych artykułów stanowi narodową konieczność, co najmniej równą potrzebie bojkotu towarów żydowskich, jeżeli zaś pośrednik żydowski sprzedaje towar, wyrobiony w fabryce krajowej, dającej pracę polskim robotnikom, to nabywanie takiego towaru uważać należy za mniejsze zło od sprowadzania towarów z Rosyi. Ludność rosyjska osiedla się już w Królestwie na stałe coraz gęściej, handluje detalicznie różnorodnymi artykułami, potrochu zaczyna też kupować domy w miastach i kawałki ziemi. Walka z napływem ro-

syjskim nawet także i stojącym poza biurokracyą jest jedną z najpierwszych konieczności narodowych w dobie obecnej, a bojkot gospodarczy, towarzyski i społeczny pierwszą w tej walce bronią. Tymczasem, gdy się wydaje wykaz firm chrześcijańskich, to pomieszcza się w nim firmy rosyjskie i firmy te reklamuje. Wogóle o jakiejkolwiek akcyi, skierowanej przeciwko tej pokojowej inwazyi rosyjskiej nie mówi się u nas prawie wcale.

Pewnego rodzaju zawieszenie broni wobec Rosyi, przyjęte w obozie stronnictwa demokratyczno-narodowego, będącego doskonałym wykładnikiem, panujących w społeczeństwie przeciętnych nastrojów bierności, oportunizmu i bezwładu, ujawnia się przedewszystkiem w zakresie ogólno-politycznym. Bierze ono początek w akcyi neosłowiańskiej, która przyczyniła się mocno do wpojenia w społeczeństwie przekonania o szczególnej ważności łączników rasowych i o łączniku takim, wiążącym nas z Rosyą. Zaraz po bankructwie tej akcyi w drugiej połowie 1908 r. zainaugurowaną została i od tego czasu wciąż rozwijana polityka ugodowa w stosunku do Rosyi, przedewszystkiem na terenie Dumy Petersburskiej, a następnie w kraju w zakresie sprawy szkolnej. Na wszystkich polach w stosunku z Rosyą nieustanne cofanie się. Wymierzane przez państwo ciężkie ciosy, jak oderwanie Chełmszczyzny lub wykup kolei nie wywołują żadnej reakcyi, a prawie jakgdyby pobudzały do dalszego trzymania się linii ugodowej. Wybory 1912 r. nie były prowadzone pod jedynie logicznem hasłem oceny polityki Koła Polskiego. Względna wolność zebrań i słowa, panująca w okresie przedwyborczym nie była wyzyskana dla wyjaśnienia naszego stosunku do Rosyi, dla uświadomienia praw i żądań narodu polskiego, wobec narodu i państwa rosyjskiego, ale nad wszystkiem górowała jedna tylko nuta bardzo zapewne zasadna, ale możliwa do poruszenia w innym czasie i na innem miejscu, a nadewszystko mająca z polityką dumską bardzo mało wspólnego, nuta walki z żydowstwem. Sam zbieg, przeważnie przypadkowy, dwóch faktów t. j. ugody wobec Rosyi i walki z żydowstwem musi niewątpliwie wywoływać wrażenie ich współzależności. Wrażenie to wzmogło się jeszcze w roku ubiegłym, gdy, wobec możebności starcia między państwami zaborczemi, większość organów opinii w Warszawie propagowała zupełną bierność z polskiej strony, propagowała myśl, że przesunięcie granicy rosyjskiej na wschód i przejście Królestwa pod panowanie nierosyjskie będzie nieszczęściem narodu, czyli w rezultacie szerzyła w najlepszej zapewne wierze i chęci rosyjską oryentacyę polityczną. Trwać przy Rosyi, nie tracić sił na wojenne przygotowania, lecz siły te wypychać w kraju dla walki z żydami, oto program polityczny narodu polskiego, zrodzony na tle wypadków bałkańskich. Przodkowie nasi z czasów już nie niepodległej Rzeczypospolitej, ale z późniejszej epoki legionów, walk zbrojnych o niepodległość, romantyzmu, a nawet pozytywizmu i obecne pokolenie, co więcej, sami twórcy programu przed dziesięciu jeszcze laty przecieraliby oczy i nie wierzyliby, czytając, że takie są wskazania polityczne dla narodu polskiego w dobie od lat stu prawie oczekiwanej, przygotowującego się konfliktu pomiędzy zaborczemi potencyami.

Propaganda padła na grunt urodzajny. Jeżeli się podnosi hasło swój do swego, bardzo jak wykazaliśmy użyteczne, a nawet konieczne, do godności naczelnego hasła w naszem życiu politycznem, a służenie temu hasłu uważa się za główną, a właściwie jedyną narodową służbę, to oczywiście bardzo łatwo zasłużyć na miano wzorowego patryoty, poświęcającego się dla ojczyzny. Wystarczy nie kupować w sklepach żydowskich. Tego rodzaju wskazanie jak najbardziej odpowiada przeciętnym wymaganiom i aspiracyom naszej szarej masy, w której wciąż zmniejsza się napięcie wielkich narodowych pragnień, poczucie hańby niewoli i dążenie do niepodległości. Odpowiada to zupełnie spółczesnym oportunistycznym nastrojom spółczesnej bezideowości. Ale oportunizm na-, wet w tym zakresie w rezultacie zawiedzie, bo ta sama logika i etyka, która zezwala na zawieszenie broni i paktowanie z rządem najezdniczym, prędzej lub później zezwoli na ugodę wobec żydowskiego zalewu. Polityka ta sprowadza nas ze stanowiska narodu historycznego, dążącego do odzyskania wolności politycznej na własnem terytoryum, na poziom grupy etnicznej, mocującej się z innemi takiemi grupami na wspólnem terytoryum, zmuszonej prędzej lub później wzywać rząd na najwyższego arbitra. Przestajemy być krzyżowcami, zdobywającymi grób Chrystusa, a stajemy się jednem z wyznań, tarmoszących się z innemi o pierwsze przy tym grobie miejsce i oczekującymi łaskawej w tem szamotaniu się pomocy od najwyższego stróża grobu, tureckiego zapti, któremu żadna ze spierających sekt praw zwierzchnictwa nie zaprzeczy. Na szczęście tak daleko jeszcześmy nie zaszli, ale jeżeli się nie opamiętamy wczas, to z pewnością w tym kierunku pójdziemy.

W opinii pewnych sfer naszego społeczeństwa akcya antyżydowska uważaną jest za tak dalece przeciwstawną wszelkim wystąpieniom austryackim, iż zaczynają wystąpienia takie traktować jako robotę żydów lub zżydziałych Polaków. W ostatniej kampanii przedwyborczej wysuwano przecież tego rodzaju twierdzenia, iż żydzi i będący na ich usługach Polacy żądają od posłów, aby ci się „awanturowali“ w Dumie w tym celu, iżby za to na kraj spadły represye, a osłabione niemi społeczeństwo polskie tem łatwiej stało się łupem żydowskiego wyzysku. Gdy w czasie uroczystości jubileuszu dynastyi Romanowów w d. 6 marca 1912 r. intonowano po kościołach w celu zamanifestowania protestu przeciwko narzuconym uroczystościom hymn „Boże coś Polskę...“, to szeroko następnie kolportowana była wieść, iż inicyatorami tego wystąpienia mieli być żydzi, chcący wywołać w mieście i w kraju zamieszki. Prasa stronnictwa demokratyczno-narodowego używa metody polemicznej istotnie uproszczonej. Każdy głos opozycyi przeciwko polityce, uprawianej przez to stronnictwo, zwłaszcza zaś żądanie skierowania myśli i energii narodowej do pracy nad wyzwoleniem politycznem narodu, do żywego protestu, piętnowany jest, jako wynik agitacyi żydowskiej. Dalej obniżyć poziomu motywowania twierdzeń w dyskusyi publicznej

niepodobna. I znowu żydzi, tym razem całkiem już niezależnie od swojej woli, stają się jednak czynnikiem dezorganizującym nasze życie publiczne i myślenie o sprawach narodowych.

Wobec czytelników naszych nie potrzeba zgoła dowodzić tej elementarnej tezy, że odbudowanie państwa polskiego i zrzucenie obcego jarzma to jest ten wielki istotny i niezbędny warunek naszego rozwoju narodowego we wszystkich kierunkach, że to jest największa i najkapitalniejsza sprawa narodowa, wobec której wszystkie inne schodzą na plan drugi, że z biegiem czasu staje przed nami coraz widoczniej ta wielka i zarazem w naszem położeniu straszna prawda, że bez odzyskania niepodległości nie będziemy się mogli długo utrzymać na stanowisku wielkiego narodu historycznego i politycznego gospodarza ziemi swojej.

Jeżeli rzeczy tak istotnie się mają wogóle, to i w szczególności w zastosowaniu do kwestyi żydowskiej prawda ta występuje osobliwie jaskrawie.

Dopóki Królestwo należy do Rosyi, to można drogą solidarności narodowej, bojkotu ekonomicznego żydów i t. p. zrobić bardzo wiele w kierunku osłabienia naporu żydowskiego i robić to wszystko z największą energją należy, ale ta właśnie sprawa znaleźć może radykalne rozwiązanie jedynie wówczas, gdy odzyskamy niezależność od Rosyi. Na początku niniejszej rozprawy starałem się wykazać, jak silnie związany jest stan sprawy żydowskiej z naszem położeniem politycznem, jak dalece warunkuje go nasz związek polityczny z Rosyą i zależność od tego państwa. Niema żadnych widoków, aby stosunki w państwie rosyjskiem w tym względzie uległy zmianie, przeciwnie rząd trwa na stanowisku pozbawiania żydów wszelkich praw w Rosyi właściwej, a darzenia ich prawami w Polsce. Kto wie nawet, czy nie jesteśmy w przededniu świadomego i celowego wzmocnienia tego kursu. Do tego nawołują rząd różne organy prasy rosyjskiej, a że nawoływania te odnoszą skutek, to jest widoczne chociażby z motywów opinii ministra spraw wewnętrznych, Makłakowa, w kwestyi ograniczenia żydów w T-wie kredytowem m. Warszawy. Powiedziano tam jasno, że rząd trzyma się innej polityki wobec żydów w Rosyi, a innej w Polsce. Tam jak najbardziej ich ogranicza, tutaj u nas jest wszelkim ograniczeniom przeciwny. Im dłużej trwać będzie Rosya w Polsce, tem większą ilością żydów będzie ona nas darzyć. Zrzucenie jarzma moskiewskiego z tej części Polski stanowić dopiero może prawdziwie skuteczne na chorobę żydowską narodu polskiego lekarstwo.

Warszawa, styczeń. *Drogosław.*

Wiadomości polityczne.

Nowy duch w stronnictwie ludowem.

Stronnictwo par excellence włościańskie w kraju naszym istnieć musi. Chodzi o to, jakie ono będzie. Dlatego jedną z najważniejszych spraw w polityce raczej jest to, jak się kształtuje to stronnictwo ludowe. Więc też każdy myślący polityk i obywatel z baczną uwagą patrzy na to, co się dzieje w tym obozie. Przez lata całe, za rządów p. Stapińskiego, warcholskich, osobistych i nie uznających istnienia jakiejś sprawy narodowej, patrzyło się z ubolewaniem lub nawet z pogardą. A teraz zaczyna się patrzeć z nadzieją.

Rezolucye ostatniego kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego, który się odbył dnia 1 lutego 1913 w Tarnowie, po usunięciu p. Stapińskiego, są dokumentem politycznym, wywołującym myśli poważne i krzepiące.

Należy je poznać w całości:

„Kongres P. S. L., stojąc na gruncie programu ludowego, uznaje, że najwyższe, wiecznie żywe, prawo narodu polskiego do budowania Niepodległej Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w P. S. L. zorganizowanego.

„P. S. L. budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowo-twórczą i dążności niepodległościowe, aby lud polski stał się czynnym, świadomym i odpowiedzialnym czynnikiem w polityce polskiej oraz czynnikiem uzdolnionym do organizowania polskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

„P. S. L. uważa za swój największy obowiązek zdobywanie coraz szerszego samorządu Galicyi aż do zupełnego jej wyodrebnienia i ustalenia jej stosunku do Austryi na takich zasadach, na jakich zbudowane jest królestwo węgierskie. — Przeciw wszelkim zamachom na całość naszego samorządu lub przeciw podniesionemu przez ukraińców podziałowi Galicyi na część polską i ruską P. S. L. opowiada się jak najbardziej stanowczo i zamachy takie odeprze jak najenergiczniej.

„W sprawach polityki społecznej P. S. L. oraz jego parlamentarni i sejmowi reprezentanci dążyć będą do stałego i planowego przekształcenia obecnego ustroju prawno-politycznego w duchu ludowym tak, aby interes mas ludowych a w szczególności mas włościańskich był rozstrzygającym w ustosunkowaniu się do poszczególnych spraw i dążeń społecznych.

„Szczgólniejszą troską otoczy P. S. L. politykę ekonomiczną tak, aby lud stał się samodzielnym, silnym i świadomym czynnikiem gospodarczym, a przestał być przedmiotem wyzysku czy to państwa czy to warstw kapitalistycznych i żywiołów obcych. W tym celu P. S. L. domagać się będzie najprędszego ukończenia budowy kanału galicyjskiego, budowy potrzebnej sieci kolei lokalnych w kraju melioracyi, komasacyi, zabudowania potoków górskich i regulacyi rzek, poparcia kooperatywy ludowej, budowania szkół rolniczych i zawodowych, opieki nad emigracyą i t. p. Wielką troską P. S. L. będzie, aby zbliżające się odnowienie traktatów handlowych z obcemi państwami i ugoda z Węgrami dokonane zostały przy sumiennem uwzględnieniu potrzeb ludu.

„W stosunku do innych kierunków i organizacyi politycznych P. S. L. będzie zwalczać kierunki służalczo-ugodowe, osłabiające dążno-

ści niepodległościowe polskiego społeczeństwa. Wobec innych stronnictw, grup i stanów społecznych zastrzega sobie P. S. L. wolną rękę, a stosunek swój do nich ustalać będzie na tle szczegółowych dążeń i ich odnoszenia się do postulatów ludowych i organizacyi P. S. L.

„Szczególniejszą troską otacza P. S. L. warstwę nauczycielstwa, jako wychowawczynię mas ludowych, której dola jest z dolą ludu organicznie związaną. Dlatego P. S. L. uważa postulaty zorganizowanego nauczycielstwa ludowego, dotyczące poprawy bytu i naprawy szkolnictwa ludowego w duchu polskim i ludowym za swoje własne programowe postulaty i do urzeczywistnienia ich będzie dążyć wszystkiemi siłami.

„Szczególniejszą troską otoczy P. S. L. organizacye strzeleckie i starać się będzie o ich utrwalenie we wszystkich wsiach polskich przez stałe dostarczanie im pomocy moralnej, politycznej i materyalnej.

„Celem utrzymania siły i powagi reprezentacyi polskiej w państwie austryackiem uważa kongres P. S. L. solidarność reprezentacyi polskiej za rzecz konieczną a próby rozbicia Koła Polskiego, które ma dziś większość demokratyczną, wychodzą tylko na korzyść konserwatystów i czynników, którym zależy na osłabieniu naszej delegacyi wiedeńskiej.

„Wobec rządu P. S. L. zachowa stanowisko zupełnie niezależne a stosunek swój do konieczności państwowych uzależniać będzie zawsze od uwzględnienia przez rząd konieczności narodu i ludu polskiego.

„W taktyce politycznej uważa P. S. L. za jedynie dopuszczalną politykę narodową niezależną, jawną, idącą po linii dążeń ludu i stwierdza, że polityka brudnych dróg, przekupstw i samowładztwa szerzy w masach ludowych spustoszenie moralne, podkopuje organizacyę ludową, a polityce polskiej przynosi niepowetowaną szkodę i hańbę wobec Europy.“

Jest może w tych rezolucyach niejedno, co inni inaczej by ujęli, niema może czegoś, co inni by dodali, ale to jest zrozumiałe, bo inaczej wszyscy chyba byliby ludowcami.

Ale to pewna, że podstawy myślenia politycznego, które znalazło wyraz w tych rezolucyach, są nawskróś narodowe, a zarazem bardzo poważne.

Jeśli w umysły ludu wpaja się takie naczelne zasady polityczne, jak dążenie do niepodległej Polski, jak instynkty własnej państwowości, jak umiłowanie samorządu, jak zasadę solidarności narodowej i dbałość o powagę Koła Polskiego w państwie, jak poważną politykę gospodarczą, to nie jest to już tania demagogia chłopska, stojąca nienawiścią i ciemnotą, ale to jest polityka narodowa wśród ludu.

Pamiętamy inne myśli i hasła, rzucane niedawno między lud, i pamiętamy złowrogie działanie, które im odpowiadało.

Gdy dzisiaj w myśli przewódców stronnictwa zjawiają się takie pierwiastki, jakie ujawnia ta rezolucya, to niewątpliwie i w działaniu duch ten się znajdzie, a to może być naprawdę ogromny krok naprzód w naszym rozwoju narodowym.

O Lwów.

Już po podpisaniu ostatecznej umowy w sprawie reformy wyborczej d. 28 stycznia r. b., gdy przystąpiono do pracy w subkomitecie rozdziału okręgów, wystąpili posłowie ruscy z nowem żądaniem, aby ruscy wyborcy Lwowa tworzyli sami okręg wyborczy, i zapowiedzieli, że jest to condito sine qua non.

Ponieważ sprawa ta przez cały tydzień utrzymywała w pewnem napięciu posłów i kraj, należy przyjrzeć się jej z bliższa.

Lwów ma, wedle ostatniego spisu, 191 tysięcy stałej ludności cywilnej. W tej liczbie ludności ruskiej jest 16.624, czyli stanowi ona $^1/_{12}$ część ogółu. Ponieważ ludności polskiej jest 174 tysięcy, a mandatów ma ona mieć 8, więc 1 mandat polski przypada na 22 tysięcy ludności. Gdyby się dało samej ludności ruskiej Lwowa w liczbie 16 tysięcy osobny mandat, byłoby to rażącem uprzywilejowaniem jej w zestawieniu z ludnością polską tego samego miasta. Dlatego zawsze, zarówno w projekcie poprzednim jak obecnym, dołączano do ruskich wyborców lwowskich jeszcze i wyborców jakiegoś drugiego miasta, Złoczowa lub Żółkwi.

Posłowie ruscy powołują się jednak na to, że grecko-katolicka ludność stanowi, wedle ostatniego spisu, 34.451, i chcą oprzeć się na tej cyfrze. Jest to niesłuszne, bo wiadomo, że szczególnie we Lwowie jest dużo Polaków greko-katolików wśród warstw wyżej stojących oświatowo, a wśród warstw niższych bardzo dużo ludności grecko-katolickiej zupełnie spolszczonej, która też dlatego podała język polski jako ten, którym stale się posługuje. Ludności zaś przyznającej się do ruskości jest tylko $16^1/_2$ tysięcy, a nawet mniej, bo wiadomo, że w dniu ostatniego spisu ściągnęli Rusini do Lwowa spore gromady wiejskiej ludności z sąsiednich powiatów i poumieszczali ją w różnych domach jakoby zamieszkałą we Lwowie.

Ale wobec tego, że chodzi tu o kuryę miejską cenzusową, trzeba wziąć pod uwagę nie liczbę ludności, ale także liczbę wyborców uprawnionych do głosowania na podstawie wykształcenia lub opłacanego podatku.

Otóż w przedostatnich wyborach sejmomych z r. 1908 było we Lwowie wyborców wogóle 17.393, a w tem grecko-katolickich nawet, a nie ruskich, 1.280, czyli ruskich znacznie mniej, ale w każdym razie, nawet biorąc statystykę wyznaniową, a nie narodową, dochodzi się do tego, że jest to $^1/_{15}$ część ogółu wyborców. Wszyscy ci wyborcy opłacali razem 100 tysięcy podatków na 4 miliony ogólnej sumy, czyli zaledwie $2^1/_2$ procent.

W ostatnich wyborach z r. 1913 było we Lwowie wyborców 22 tysięcy, a kandydat ruski, postawiony celem policzenia głosów, otrzymał mniej niż 1 tysiąc głosów, bo istotnie w ciele wyborczem Rusini stanowią zaledwie $^1/_{20}$ część.

Jest rzeczą jasną, że niepodobna w tem samem mieście dać 20 tysięcom wyborców polskich 8 mandatów, czyli 1 mandat polski na $2^1/_2$ tysięcy wyborców, a 1 mandat ruski dać dla niespełna 1 tysiąca wyborców, którzyby w ten sposób wartali dwa razy więcej niż Polacy.

Stawiając to żądanie, tak nieuzasadnione, chcieli politycy ruscy zdobyć dla ruskości we Lwowie silniejszy wyraz w ordynacyi wyborczej niż należy się jej w rzeczywistości. Miał to być jeden ze środków, zmierzających do uwydatnienia ruskości we Lwowie ponad miarę prawdziwą. Byłoby to przygotowaniem gruntu pod żądanie, aby właśnie we Lwowie stanął uniwersytet ruski, jak pragną politycy ruscy. Wszystkie te dążenia ruskie do wzmocnienia ruskości we Lwowie i nadawania miastu, dzisiaj wybitnie polskiemu, charakteru polsko-ruskiego mają duże znaczenie polityczne, które po stronie polskiej dobrze się rozumie i dlatego stworzenie osobnego mandatu ruskiego dla samych wyborców ruskich było niedopuszczalne.

Do wyborców ruskich ze Lwowa dodano wyborców ruskich z Kulikowa, który ma ludności ruskiej tyle co Złoczów lub Żółkiew, mianowicie $2^1/_2$ tysięcy, nadto zaś jest miasteczkiem najbardziej ruskiem, bo ma obok tej ludności ruskiej 1 tysiąc żydowskiej, a tylko 300 rzymsko-katolickiej polskiej.

Rusyfikacya Chełmszczyzny.

W chwili utworzenia gub. chełmskiej nie łudzono się w Polsce, iż „wyzwolenie“ tej ziemi skończy się na wyłączeniu jej z władz administracyjnych Królestwa i nadaniu jej nowych urządzeń, których zadaniem ma być przerobienie kraju na modłę rosyjską. Owszem liczono się z tem, iż na sporządzonej w Izbach petersburskich podstawie prawnej miejscowi Moskale budować będą, cegiełka za cegiełką, gmach bezprawi, wymierzonych przeciw polskości tej ziemi. Bo w Rosyi każde niemal prawo opiera się na bezprawiu, a każde bezprawie ma interpretacyę prawną. Zaczęto więc od pokostowania farbą „istino-ruską“ stolicy guberni, Chełma.

Właściciele sklepów w Chełmie otrzymali d. 11. stycznia r. b. następujące pismo chełmskiego policmajstra: „Zawiadomienie dla właściciela sklepu w m. Chełmie przy ul. . . . . . Policmajster m. Chełma poleca panu zdjąć nieocenzurowany szyld, umieszczony nad wejściem do pańskiego sklepu, i wywiesić nie później niż 1 stycznia 1914 roku ocenzurowany szyld, w przeciwnym zaś razie będzie pan pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z art. 29 i ze skutkami według art. 26 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju“. Zarazem dołączono tekst szyldu wyłącznie w języku rosyjskim z takim dopiskiem: „Zezwalam na wywieszenie szyldu z tekstem w języku rosyjskim bez przekładu na język polski“. Zatem p. policmajster jednem słowem każe usunąć z szyldu napis polski.

Ziemia Lubelska (z d. 31 stycznia) przytaczając to osobliwe zarządzenie pyta się, na mocy jakiego przepisu prawnego się to dzieje? Nietrudno domyślić się, że żadnego przepisu niema. W ustawie o utworzeniu gub. chełmskiej mowy o ograniczeniu języka polskiego niema, w miastach Królestwa język polski jest powszechnie na szyldach używany, w miastach zaś litewsko-ruskich takie szyldy polskie są dozwolone, po skasowaniu w r. 1905 zakazu Murawjewa. Przepisu żadnego niema, ale jest wola p. policmajstra. Za nieusłuchanie jej grozi kara 50 rbl. Na to właśnie liczą Moskale w Chełmie, że właściciele sklepów, chcąc uniknąć płacenia kar, szyldy polskie usuną i tym sposobem, dobrowolnie i bez wydawania osobnego prawa, od jednego zamachu przebierze się Chełm w szatki rosyjskie. I rzeczywiście dużo firm polskich poddało się temu zarządzeniu, nie mówiąc już o żydowskich, które już od roku zerwały z językiem polskim. Opornym wytoczono procesy sądowe o... nie wykonanie zarządzeń policyjnych. Z pomocą policji przyszli miejscowi ulicznicy-pupile p. Eulogiusza, niszcząc w nocy tu i ówdzie polskie szyldy.

Życie domaga się organizacyi politycznej, którаby miast jałowych sporów ujęła w swe ręce obronę kraju przed najazdem rosyjskim. Dziś w Chełmie pomocy od takiej organizacyi oczekuje ludność polska.

Warszawscy akademicy i ich protektorzy.

W tych dniach odbył się w Warszawie bal „na rzecz niezamożnych studentów Uniwersytetu warszawskiego“. Na liście gospodarzy balu znaleźli się między innymi redaktor dem. narodowej *Gazety Warszawskiej* p. Stanisław Kozicki i redaktor dem. narodowej *Gazety Porannej — 2 grosze* p. Antoni Sadzewicz. Nazajutrz w obu redakcyach wybito szyby okienne. Fakt ten nasunął *Tygodnikowi Polskiemu* (nr. 5 d. 29 stycznia) następujące uwagi:

„...Czy jest słusznem ze stanowiska dobrze zrozumianego interesu narodowego, by w konfliktach, dzielących młodzież, poszczególne grupy starszego społeczeństwa stawały dzisiaj w roli bezwzględnych szermierzy jednego odłamu przeciwko wszystkim odłamom pozostałym, jeżeli przedmiot zatargu nie jest sprawą czysto etyczną, a zagadnieniem społeczno-narodowem i gdy się wiąże z całokształtem poglądów na położenie społeczeństwa. Gdyby młodzież polska w swym decydującym ogóle była tak zgangrenowana, iżby grupę swych rówieśników stawiała poza obręb swego życia, opierając się na motywach pod względem moralnym niskich, gdyby po stronie owej grupy była bezsporna wyższość etyczna, bezsporne apostolstwo powszechnie uznanych dogmatów moralnych i narodowych, wówczas starsze społeczeństwo miałoby nietylko prawo, ale i obowiązek stanąć w obronie lepszej części młodzieży przeciwko zdeprawowanemu jej ogółowi. Ale, na szczęście, sprawa nie przedstawia się w taki sposób — i nikt nie może ogółowi młodzieży naszej zarzucać, by motywy swojego stanowiska czerpała ze źródeł upadku moralnego. Ona może się mylić. Ale czy w takim wypadką właściwą obiera się metodę, gdy porzuciwszy drogę przekonania jej o mylności obranych poglądów, drogę perswazyi i porozumienia, staje się per fas et nefas po stronie tych, przeciwko którym jej opinia się zwraca? Czy ta droga może doprowadzić do porzucenia stanowiska, uznanego przez pewne grupy za mylne? Czy próby, podjęte w kierunku analogicznym przed paru laty nie wykazały, że owa metoda „faktów dokonanych“ nie przynosi owoców dobrych? Czy wolno lekkiem sercem odtrącać dziesiątki tysięcy młodzieży akademickiej, siać wśród niej nowe fermenty, bu-

rzyć normalny jej rozwój, nie kusząc się nawet o rzeczywiste przekonanie jej i „nawrócenie“, a operując jedynie powagą własnego wieku i stanowiska, a wyzyskując jej bezbronność..· Droższy nam jest ogół młodzieży polskiej, czerpiącej swe aspiracye ze źródeł bezwzględnie czystych, nad chęć postawienia na swojem, więc nie możemy przechodzić do porządku dziennego nad próbą, której byliśmy świeżo świadkami, próbą, która z pewnością nie przysporzy sił skołatanej nawie naszego społeczeństwa. Bywają tryumfy formalne i rzeczywiste. Ale troskliwym o dobro narodu ludziom chyba tylko o te ostatnie chodzić powinno“.

Socyalistyczny patryotyzm.

Na sali sądowej w Przemyślu d. 3. lutego r. b. zdarzyło się coś, co zasługuje na trwałą pamięć.

Młody syonista, niejaki Adolf Lipper, zagroził listownie profesorowi literatury polskiej w szkole realnej w Jarosławiu, p. Tadeuszowi Kaniowskiemu, że jeżeli nie będzie on pobłażliwszy dla uczniów żydów, oskarży go o to, iż w szkole mówił do uczniów tak:

„Chrystus Pan nasz został zamordowany przez żydów, ale śmierć Jego do dziś dnia nie została jeszcze pomszczona. Czy głowę koronowaną można nazwać złodziejem? Otóż można. Przecież Austrya, Rosya i Prusy zrabowały ziemie polskie, a zatem są złodziejami, nie prawdaż?“

P. Kaniewski podał ten list do wiadomości władz, wskutek czego owego Lippera pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, a obrońcą jego na rozprawie w Przemyślu był p. dr. Liebermann, poseł socyalistyczny.

Na sali sądowej wyjaśnił profesor, że słowa, włożone mu w usta przez syonistę, są głupiem odbiciem tego, co mówiło się w szkole w wykładzie o messyanizmie w literaturze polskiej i o znanem porównaniu męki Polski z męką Chrystusa.

P. adwokat i poseł socyalistyczny polski dr. Liebermann nie zadowolił się tem i wedle sprawozdań z rozprawy pytał natarczywie tak:

„Dr. Liebermann: Czy Pan akcentował, że Chrystus został umęczony przez żydów?

„Prof. Kaniowski: Ależ to fakt historyczny, ja ani nie akcentowałem, ani nie chciałem akcentować, lecz tylko prawdę powiedziałem.

„Dr. Liebermann z ironią: Jeżeli Pan profesor tak prawdomowny, to musiał Pan powiedzieć, że Austrya, Prusy i Rosya są złodziejami.

„Prof. Kaniowski: Absolutnie nie powiedziałem i wogóle słowa: złodziej w szkole nie użyłem.

„Dr. Liebermann: Ale są świadkowie, którzy zeznają, że Pan to powiedział“.

Bystrość i uporczywość, z jaką p. Liebermann, przeprowadzał tę wzniosłą indagacyę w obecności prokuratora i trybunału, godne są zaiste podziwu.

P. Liebermann jest socyalistą polskim, kolegą klubowym p. Daszyńskiego, jednym z polityków praktycznych z obozu niepodległościowej i rewolucyjnej Komisyi Tymczasowej.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Dziewica-bohater. Życiorys Emilii Platerówny, kapitana kompanii 25 pułku (1 litewskiego) piechoty liniowej wojsk polskich 1831 roku — skreślił na tle dziejowem Kazimierz Żurawski. Nakładem Koła T. S. L. im. Emlii Plater we Lwowie, 8^0, str. 48 z dwoma portretami, cena 60 groszy.

Zacnie pojęta, pięknie wydana książeczka ta w zupełności spełni swe zadanie. Utrwali u kobiet polskich poczucie obowiązku obywatelskiego. Ale powiedzmy sobie szczerze, że ma tu więcej do zrobienia poezya niż historya; dlatego dobrze uczynił autor przytaczając wiersze, od spółczesnych aż do dzisiejszych, wysnute ku czci Platerówny. Ładnie też zarysowuje się rozwój pojęć jej na przykładach z dziejów polskich i pod wpływem romantyzmu. Błąd drukarski widoczny w dacie bitwy raszyńskiej. Można ją mienić zwycięstwem w ogólnym obrachunku wyników wojny r. 1809, ale nie można mówić, że książę Józef „pobił“ Austryaków. Bitwa została nierozstrzygniętą przy wyraźnej przewadze przeciwnika. To dosyć dla sławy naszej. Gdybyśmy byli zwycięzcami, nie trzebaby ustępować z Warszawy. — Autor powołuje w przypisach poważne źródła. Jeżeli jednak zechce w przyszłości temat ująć ściśle, ma się wrażenie, że sąd naukowy nie wypadnie całkiem korzystnie dla dziewcząt polskich, które pogarnęły się do szeregów. Nie było to miejsce dla nich; z większym pożytkiem a nie mniejszem bohaterstwem mogły pełnić inną służbę, także w polu, w ogniu walki. Nie tylko nie miały wiadomości potrzebnych do stopni im nadanych, ale i zgoła brakowało im sił do zniesienia trudów kampanii. Więcej było kłopotu, niż pożytku z ich udziału zbrojnego w wypadkach. Nie wszystkie nawet pojmowały obowiązki swe poważnie. Jakaż różnica między pełną zadumy twarzą głównej bohaterki, a pustą, rozśmieszoną jej adjutanta. Tylko dla ideologii powstańczej uczestnictwo to kobiece w walce orężnej miało znaczenie, i w ten sposób wypadnie je przedstawiać, a nie oceniać według nikłej wartości militarnej.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Odbywające się od dwu tygodni narady subkomitetów zakończyły się d. 7 b. m. Ostatnie sporne kwestye: 1. oznaczenie liczby mandytów ruskich, 2. wybory do komisyi sejmowych i 3. technika wyborcza w okręgach wiejskich i miejskich proporcyonalnych załatwiono następująco: Do § 83 statutu krajowego dołączono ustęp w którym wymieniona jest w każdej kuryi liczba mandatów dla wyborców narodowości polskiej i ruskiej. Dodatek ten brzmi: „Okręgi wyborcze, zestawione w dodatku tabelarycznym niniejszej ustawy, zawierają w klasie wielkiej posiadłości 44 mandatów dla wyborców narodowości polskiej i 1 mandat dla wyborców narodowości ruskiej; w klasie cenzusowej miejskiej mandatów dla wyborców narodowości polskiej i 6 mandatów dla wyborców narodowości ruskiej; w klasie powszechnej miejskiej 9 mandatów dla wyborców narodowości polskiej i 3 mandaty dla wyborców narodowości ruskiej; w klasie gmin wiejskich 57 mandatów dla wyborców narodowości polskiej i 48 mandatów dla wyborców narodowości ruskiej“. W sprawie wyboru do komi-

syj uchwalono dodatek, że komisye będą wybierane wedle stosunku liczbowego posłów ruskich do ogółu członków Sejmu, a bliższe postanowienia do tego punktu ma ustanowić regulamin sejmowy. Wreszcie co do sposobu wyboru w okręgach proporcyonalnych ustenowiono, iż posłami są wybrani obaj kandydaci, którzy otrzymali największą liczbę głosów, mając razem ponad 70 proc., a każdy z nich przynajmniej 30 proc. wszystkich oddanych głosów.

Rusini a H. K. T. Skompromitowany stosunkami z Ostmarkenvereinem docent Politechniki lwowskiej p. Załoziecki orzeczeniem Grona profesorów szkoły został zmuszony do zawieszenia wykładów. Młodzież polska na wiecu odbytym d. 24. z. m. powzięła uchwałę następującą: „Ogół lwowskiej młodzieży technicznej z przykrością stwierdza, że postępowanie doc. pryw. R. Załozieckiego, ujawnione i uwypuklone przez rewelacye red. Krysiaka, jakoteż jego początkowe publiczne, a z prawdą niezgodne wyparcie się autorstwa inkryminowanego mu listu, wykracza przeciw normom etyki i wytwarza sytuacyę, w której jednostka, stojąca pod takim zarzutem, nie może zajmować miejsca kierownika młodzieży polskiej. Przyjmując z uznaniem stanowisko obecne, zajęte w tej sprawie przez grono profesorów Politechniki, i żywiąc przekonanie, że uniemożliwi ono dalsze pozostawanie p. R. Załozieckiego w dotychczasowym charakterze wykładającego, młodzież, dotknięta w uczuciach i zasadach, wyraża p. R. Załozieckiemu oburzenie z powodu tego postępowania“. Energiczna postawa społeczeństwa względem p. Załozieckiego swiadczy, iż potrafimy jednak nie puszczać płazem zdrajczych knowań z wrogiem.

Z zaboru rosyjskiego.

Zwolennikom „sieci szkolnej“. Do rąk naszych dostał się następujący list, dosadnie ilustrujący sielankę, jaka panuje w ludowych szkołach rosyjskich w Królestwie i jaka naturalnie panować będzie w takich samych szkołach rosyjskich, dobrowolnie przez gminy zakładanych:

„Czeremchowska kolejowa 2 kl. szkoła
3 X 1912 N. 206

Czeremcha st. dr. ż.

Do p. Naczelnika st. Bielsk.

Niniejszem mam honor donieść że przesłany przez Pana portret Najj. Pana, Najj. Pani i Najdost. Następcy Tronu był przeze mnie otrzymany z należytą uroczystością. Uczący się z wykładającymi na czele zebrali się na dworcu kolejowym i spotkali portrety, śpiewając hymn „Boże caria chrani“. Następnie dwaj starsi uczniowie w otoczeniu wszystkich uczących się uszeregowanych parami zanieśli portret do szkoły. Przy śpiewie hymnu portret został złożony na przygotowane miejsce etc. etc. Podp. Kierownik Czeremchowskiej szkoły G. Swietłow“.

Żydki chełmskie żyją od chwili utworzenia guberni w ustawicznym strachu, że nowi opiekuni kraju urządzą im lada dzień pogrom, toteż na każdym kroku liżą stopy miejscowych dygnitarzy. Np. w urzędowym dzienniku chełmskim znajdujemy treść nast. telegramu, wysłanego do gubernatora chełmskiego: „W imieniu społeczeństwa żydowskiego z Chełma witamy i życzymy dobrego zdrowia, pomyślnego powodzenia pod każdym względem. Z radością winszujemy W. Eksc. jako naszemu pierwszemu szczęśliwemu gubernatorowi chełmskiemu Nowego Roku. Chełmski dozór bóżniczy: Anczel Biderman, Lejba Rozen“.

Sprzedawczycy na Polesiu. Za przykładem agenta moskiewskiego Benisławskiego idą inni. Ostatnimi czasy doszło do zaprzepaszczenia większych majątków na Polesiu pińskiem przez podstawienie agentów-spekulantów, którzy nabyte majątki oddawali w ręce rosyjskie. I tak bracia Wiktor i Tadeusz Gutowscy, obywatele ziemscy z Wołynia, nabyli przed rokiem maj. Bobryk od p. J. Osmołowskiego i zapewnili piśmiennie, że kupują dla siebie; po upływie 9 miesięcy sprzedali go Rosyaninowi. Od p. Czarneckiej kupił maj. Bychów niejaki Henryk Dąbrowski i sprzedał go w ręce rosyjskie. Co gorsza skutkiem tego Polacy, którzy sami bez pośrednictwa posprzedawali majątki Moskalom pozują na „ludzi idei“, którzy w obawie przed podstawionym agentem woleli sprzedać swą ziemię wprost „porządnemu“ Rosyaninowi. W tej sprawie pisze *Kuryer Litewski:* „Grasowanie więc wśród nas w czasach ostatnich agentów sprzedawczyków sprawiło, że każdy najpospolitszy spekulant, frymarczący ojcowizną, może się zasłaniać obawą przed takimi pp. Benisławskimi, Dąbrowskimi i Gutowskimi, czyli, innemi słowy, uważać handelek ziemią ojców i dziadów nie tylko za dobry interes pieniężny, lecz za sposób wywyższenia się ponad „szary ogół“, jako człowiek idei, dbały o... dobro kraju“!

Z zaboru pruskiego.

Pomnik Marcinkowskiego. Dzienniki wielkopolskie zamieściły nast. odezwę, opatrzoną w kilkaset podpisów: „Prawie cała prasa wielkopolska otworzyła składkę na pomnik dla Karola Marcinkowskiego. Wspólna chęć okazania zewnętrznego hołdu wielkiemu obywatelowi, jest dowodem panującej w tej mierze jednej myśli i jednego dążenia w społeczeństwie. Nic w tem dziwnego. Rodziną Karola Marcinkowskiego było społeczeństwo. On niósł mu ulgę i lekarstwo. On mu wierzyć kazał w siłę duszy zbiorowej, w jej niezłomne prawa i odpowiedzialność za życie współczesne. Potężnymi rzutami wysiewał zdrowe ziarna na rolę dusz naszych. Apostołował nam pracę i otuchę. Dawał z siebie hart i ofiarność. Uczył, że miłość buduje trwale, buduje na wieki, Za to, co Karol Marcinkowski dla nas zrobił, czem dla nas był i jest, należy mu się cześć i wdzięczność. Postawmy na jego mogile pomnik. On ma do tego prawo najpierwsze. Będzie to hołd, złożony najwyższym wartościom narodowym i ludzkim: Miłości i Swiatła“.

Zjazd P. P. S. W Oświęcimiu odbył się zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego. Obrady były prowadzone w tonie minorowym. Przed partyą bowiem otwierają się najsmutniejsze horoskopy. Tegoroczne uchwały socyalnej demokracyi w Jenie zniosły odrębność partyi polskiej i tem samem skończyły się subwencye berlińskich towarzyszy. Socyaliści w Wielkopolsce, utrzymujący się jedynie oparciem o socyal-demokracyę w Rzeszy, a w społeczeństwie nie posiadający żadnych wpływów, są w rozpaczy. Przedewszystkiem na polu związków zawodowych odczują brak „solidarności międzynarodowej proletaryatu“. Obecni na zjeździe delegaci innych zaborów pocieszali towarzyszy jak mogli i wnieśli protest przeciw uchwałom w Jenie do Biura Międzynarodowego. W sprawie bojkotu żydów (a więc i w Księstwie) referował członek żydowskiej i polskiej zarazem partyi socyalistycznej p. Diamand, który postawił wniosek, oczywiście uchwalony: „Nadzwyczajny zjazd P. P. S. protestuje przeciw bojkotowi i wszystkim szykanom, podjętym przez wszechpolaków przeciw żydom. Zjazd partyjny P. P. S. stoi na niewzruszonem stanowisku i w przekonaniu, że każda istota ludzka powinna mieć równe prawa obywatelskie. Walka nasza toczy się o uwolnienie z pęt dzisiejszej polityki i kapitalizmu całej ludzkości!“

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.